Nr. 37. Lwów. — Środa dnia 16 lutego. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja Przeglą[du] ul. Sykstusa l. 45. W WIEDN[IU] *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Go[ld]schmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstr[asse] 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 [ct.] od wiersza petitowego za pierw[szy] raz, a 5 ct. za każdy raz następ[ny]. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersz[a]. **Rekopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* U[l.] Sykstuska l. 45.

Dziś: Juljanny P.
Jutro: Konstancji P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 13·0
Zachód „ „ 5 „ 16·0

Długość dnia g. 10 m. 3·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z rozpraw odroczonego już sejmu pruskiego wspomnieć chcemy jednę pouczającą dyskusją wywołaną przez polskich posłów. Debatowano nad etatem komisji kolonizacyjnej i tu wystąpił p. Leon Czarliński z żądaniem zaniechania całej tej niemoralnej akcji, co wywołało śmiech w rządowym obozie. — Ale, w miarę jak mówił p. Czarliński, wesołość ta ustąpiła miejsca rozdrażnieniu i jakimś resztkom wstydu. Wymowny Wielkopolski poseł rzekł między innemi:— „Ta akcja kolonizacyjna jest wypieraniem własnych obywateli i panowie żądacie, żebyśmy sami brali udział w dostarczaniu środków na ten cel. Jest to, łagodnie się wyrażając, czemś niezwykłem w rocznikach państw konstytucyjnych, a w oczach ludzi nieuprzedzonych jest to niewątpliwie całkiem naganne. — Możnaby mi na to wprawdzie powiedzieć, że ta ustawa nie wyrządza Polakom żadnej krzywdy, skoro kilku polskich dziedziców dobrowolnie na tę kolonizacją ofiarowało swoję ziemię, a niektórzy z nich już sprzedali swoje majątki. Uprzedzam odpowiadając na to i wyznaję, że jest to nader smutny objaw, którego żadną miarą nie pochwalamy — przeciwnie, potępiamy go zgodnie z całą polską prasą. Zaznaczyć jednak przy tem należy rolę kuszenia, którą państwo wzięło na siebie w czasie, w którym rolnictwo w nader krytycznem jest położeniu; nie wątpię też, że gdyby państwo chciało głównie niemieckich dziedziców wykupywać, toby się w bardzo krótkim czasie pieniędzy pozbyło. Zresztą nie jesteśmy obrońcami niektórych zdesperowanych albo znikczemniałych i w korupcją popadłych spekulantów, nie mających tyle odwagi, aby w razie zubożenia w najgorszym przypadku siekierą i rydlem zapracować na swoje i swojej rodziny wyżywienie. — Aleź tak bardzo nie jesteśmy winni naszemu zubożeniu. Że suto zastawionego stołu państwowego rzadko tylko drobne dostawały się nam okruchy, a właściwie dziwić się należy, że od czasu podziału naszej ojczyzny, nasz materjalny dobrobyt jeszcze bardziej nie został zniszczony i żeśmy już wszyscy nie doszli do kija żebraczego. Stosunki i ludzie niczego nie pominęli, aby nam ten los zgotować.“

Z aktami w rękach p. Czarliński udowadnia, że polityka pruska względem Polaków nic się nie zmieniła od pierwszych chwil podziału Polski aż do dzisiaj. P. Cz. odczytuje rozkazy gabinetowe Fryderyka Wielkiego, który poleca swym urzędnikom namawiać polskich panów do odmówienia przysięgi na wierność królowi pruskiemu, a jednocześnie za tę odmowę poleca konfiskować dobra tych panów. I tak pisze król 17 czerwca 1772 r.:

„Prezes kamery Domhardt każe namówić wojewodów i starostów, aby pod pozorem, że Rzeczpospolita nie zgodziła się na odstąpienie kraju, albo że nie przybyli, stawiali trudności w poddaniu się i w złożeniu przysięgi homagialnej; w takim razie ich województwa i starostwa natychmiast zostaną skonfiskowane i administratorami obsadzone. Hr. Kayserlingk (Prusak naturalizowany w Polsce) może się przytem nam jak najlepiej przysłużyć jeżeli będzie pierwszym, który się będzie wzbraniał poddać się i złożyć przysięgę homagialną. Ja się z nim w tym względzie porozumiem, aby na tem nic nie stracił.“

Tak samo postępują następni królowie. Kiedy francuzkie wojska zajęły Wielkopolskę i powstało w. ks. Warszawskie, Poznańskie przestało naturalnie płacić podatki do skarbu pruskiego. Za kilka lat zebrały się z nich dość znaczne sumy, które po upadku Napoleona rząd pruski kazał sobie natychmiast wypłacić. Było to bezprawie, ale nadto kraj był do szczętu zrujnowany i obywatele nie mieli czem płacić. Rząd kazał natychmiast wystawiać majątki na sprzedaż. Wtedy ci i owi, pożyczywszy pieniędzy, wnieśli je do skarbu, ale im odpowiedziano, że „już za późno; tego właśnie nie chcemy, żeby majątki wróciły do Polaków“.

Zupełnie to samo dzieje się w epoce po 31 roku, za gospodarki Flottwella, który wydał okrutne hasło: „nie ma tu miejsca, nie ma tu chleba dla Polaków.

„Przy takim programie — mówi p. Czarliński — który zawsze z »konsekwencją i energją« był praktykowanym, teraźniejszy nakład 100 miljonów powinien uchodzić za rozrzutność nie do darowania, tembardziej że żaden rozsądny człowiek nie uwierzy temu, aby żywioł niemiecki potrzebował wzmocnienia i opieki wobec polonizacyjnych dążności. Nie trudno byłoby mi także udowodnić to panom, bo przypominam sobie z mojej młodości i słyszałem od naocznych świadków, że przed może 60 laty w większej części powiatów nie było wcale niemieckich właścicieli ziemskich, n. p. w powiecie starogradzkim miał pierwszym rolnikiem niemieckim być dzierżawca królewszczyzny, a teraz macie panowie w całym tym powiecie tylko dwóch wielkich właścicieli ziemskich Polaków. W chełmińskim powiecie, gdzie przed 50 laty nie było prawie wcale niemieckich właścicieli, teraz jest tylko ogółem 5 polskich większych właścicieli ziemskich. W powiecie świeckim jest jeszcze gorzej, zdaje mi się, że tam jest tylko 4, a w sztumskim powiecie także tylko 4 i tak dalej. Jak więc możecie dedukować panowie, że polska wielka własność ziemska stała się niebezpieczną dla niemieckiego cesarstwa, tego pojąć nie mogę.“

Na te wywody trudno było rządowcom zdobyć się na jakąkolwiek odpowiedź. Wyręczył ich osławiony Tiedemann, poseł z Babimostu, pytaniem i wezwaniem: „Niech Polacy dadzą słowo honoru, że nie myślą o Polsce, że nie chcieliby być wolnymi. Oni tu prawią, że są wierni królom pruskim i wspólnie z nami przelewają krew na polach bitew; niech przysięgną, że robiliby to, gdyby nie byli zmuszeni!“

Na to bezczelne wezwanie odpowiedział p. Czarliński zapytaniem: jakim prawem śmie Tiedemann je zadawać? Przecież posłowie polscy zasiadają w sejmie nie jako oskarżeni. Dr. ks. Jażdżewski odpowiedział mu następnie tak: Mogę na to pytanie Tiedemanna odpowiedzieć „tak“, albo „nie“. Gdy odpowiem „nie“, to w tej samej chwili tracę prawo pozostania w tej izbie, i wtenczas złamałem przysięgę złożoną na konstytucję. Taką odpowiedź uważam za niemożebną i dla tego dotyczące jej zapytanie za niedozwolone. Atoli pomimo to odpowiadam na to niezbyt dowcipne zapytanie, że pruską konstytucję państwa i wszystkie jej artykuły szanuję. uznaję konstytucję zupełnie i w całości i tem samem daję odpowiedź na zapytanie pana Tiedemanna postawione w sposób niedozwolony i niewłaściwy. Sądzę, że innej odpowiedzi nie mogę dać ustawodawczej korporacji, do innej odpowiedzi nie jestem upoważniony i żaden poseł nie ma prawa do dalszych badań sposobu myślenia, zamiarów lub czynów, które na kogokolwiek mogą być wymyślone, a za które ja nie odpowiadam. Zdaje mi się, że dając wręcz taką odpowiedź, złamałem ostrze wszelkiemu nieporozumieniu i przewrotnym pojmowaniom naszego stanowiska i naszego postępowania“.

Bezczelne wyzwanie Tiedemanna oburzyło nawet niektórych członków rządowego obozu. P. von-der-Reck ze stronnictwa starokonserwatywnego rzekł:

„Trudno przecież żądać od ujarzmionego narodu, aby się nie bronił, i stawiać mu pytania, czy nie chciałby być wolnym. Przez to nie powiedziano jeszcze, że Polacy chcieliby dobić się wolności na drodze nielegalnej. Polacy przecież oświadczają, że o nielegalnej obronie nie myślą, że przysięgli na konstytucją. Muszę tu w obec reprezentacji kraju oświadczyć, że nie uważam tego za rzecz sprawiedliwą, żądać od Polaków, ażeby dali słowo honoru, że będą po naszej stronie, kiedy iść z nami nie będą potrzebowali.“

Kiedy zaś Tiedemann wyraził zdziwienie, że członek rządowego obozu może w ten sposób przemawiać, wtedy p. Recke jeszcze dobitniej wystąpił, oświadczając:

„Co powiedziałem, za tem obstaję i nie pojmuję, jak można uczucia naszych współobywateli obrażać, jeżeli występują w obronie swej narodowości. Właśnie z powodu mego patrjotyzmu pruskiego jestem za tem, ażeby ich narodowe uczucia szanowano, gdyż w przeciwnym razie jest nieuniknionem to, czem w tej Izbie tylekrotnie nas straszono.“

Wreszcie odezwał się Windthorst: „Nasze stanowisko w obec tej anty-polskiej ustawy jest takie same, jakie było przy obradach. głosujemy zatem przeciw wszelkim wnioskom. Komisja budżetowa zrobiłaby lepiej, gdyby była poleciła rządowi, aby użył tych pieniędzy na pokrycie deficytu. Nie ma wiele co mówić o wykonaniu tej ustawy, boć dopiero niektóre majątki zakupiono; jak użyć tych majątków, są zdania podzielone. Zdaje się zachodzić powątpiewanie, czy znajdą się koloniści. Niefortunny jest to stosunek, jeżeli naczelny prezes jest zarazem przewodniczącym w komisji kolonizacyjnej, gdyż ustawa, mająca ścieśniać narodowość polską, nie może żadną miarą być w obec. Polaków pojednawczo przeprowadzoną. Przez to pozbawiano Polaków możności upraszania Naczelnego prezesa o pomoc i radę w potrzebie. Obraża to uczucie każdego Polaka, jeżeli się używa środków, na które Polacy się składać muszą, na wyparcie ich z ich własności. Powinniby te pieniądze chyba sami Niemcy składać. Krzywdą jest także dla Polaków, jeżeli się ich nie chce brać na kolonistów. Leży to w duchu ustawy kolonizacyjnej, ale przez to właśnie wykazuje się, jakiemi są te środki, wynikające z ustawy. My głosujemy zatem przeciw wszelkim wnioskom rządu.“

Tak się skończyła rozprawa. Etat komisji kolonizacyjnej oczywiście uchwalono, o czem już żeśmy donieśli.

Na scenie bułgarskiej znowu się zdarzył epizod nietyle ważny ile zabawny. Donieśliśmy byli kilka dni temu, że zorganizowały się w tem księztwie komitety obywatelskie, które postawiły sobie za zadanie zapobiegać możliwym rozruchom, do których wywołania dążą rosyjscy agenci, aby przez nie pokazać Europie, że regencja nie jest zdolna do rządów. Otóż w ręce jednego z takich komitetów wpadł pułkownik emigrant Panów, który już zorganizował bandę. Znaleziono przy nim papiery kompromitują panslawistów i odsłaniają podobno plan ułożony na wielką skalę, obejmującą Serbją, Macedonje i Tracją. Z tego powodu gabinet serbski i Porta wydały rozkaz bezwzględnego ścigania emigrantów bułgarskich.

Jednocześnie aresztowano w Sofji jakąś Greczynkę Papasoglou, znaleziono u niej klucz do szyfrowanych depesz, które miała posyłać panu Nielidowowi i ściągnięto z niej protokół, do którego zeznała, że polecił jej pan Nielidow pozyskać dla siebie bułgarskiego ministra wojny pułkownika Nikołajewa i przeciągnąć go na stronę rosyjską. Ten protokół regencja w odpisie udzieliła konsulom,

Jeżeli to wszystko prawda, to zaiste jakieś fatum prześladuje Rosją i Cankowa. Wypróbowane od tylu lat zawsze niezawodne sposobiki, teraz — zawodzą! Prawdziwie, panom Nielidowowi i Cankowowi nie zostaje nic innego, jak ustępować i ustępować a brać to, co im dawać raczą Bułgarzy, t. j. współudział w regencji i gabinecie.

Tego się właśnie teraz po nich spodziewają w Konstantynopolu.

Korespondencje.

Warszawa 11 lutego.

(P.) Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że projekt założenia u nas Banku włościańskiego zdaje się całkiem pójdzie do kosza; przynajmniej teraz, używając wyrażenia biurokratów rosyjskich, leży on „pod suknem“. Jaka tego przyczyna? Bank mógłby być bardzo pożyteczny, gdyby nie miał żadnych ukrytych politycznych celów, bo pośredniczyłby w kupnie i parcelacji dużych obszarów ziemi, przez co liczba bezrolnych włościan, których jest w Królestwie przeszło $1^1/_2$ miljona, zmniejszyłaby się znakomicie; gospodarstwa małorolne (t. j. mające mniej niż trzy morgi) których według statystyki Simoneńki było u nas dziesięć lat temu 200.000, a dziś jest oczywiście więcej, chociaż zakazano dowolnego dzielenia gruntów, mogłyby się przy pomocy Banku powiększyć do pięciu i siedmiu morgowych. Wreszcie właściciele wielkich obszarów ziemi, zmuszeni ekonomicznemi względami do prowadzenia gospodarstwa na szczuplejszym obszarze, nie potrzebowaliby działów sprzedawać niemieckim kolonistom, których liczba w ostatniem dziesięcioleciu wzrosła o 84.000, bo ze 116.000 na 200.000, przez co doszło do tego że dziesiąta część ziemi w Królestwie jest już w rękach niemieckich. Słowem Bank rzetelny, nie mający russyfikacyjnych celów byłby bardzo i bardzo pożądany.

Ale właśnie russyfikatorzy znaleźli się na rozdrożu: nie dać Królestwu Banku już istniejącego w Rosji, to znaczy wyróżniać czemś Królestwo od Rosji, a oni chcą je z nią zrównać zupełnie; dać Królestwu Bank, to znaczy poprzeć znienawidzony, bo polski żywioł. Co tu począć? *Est modus in rebus!* Niech będzie Bank, ale niech służy do zaszczepiania w Królestwie rosyjskiego chłopskiego żywiołu. Uplanowano tedy coś w rodzaju pruskiej kolonizacji. Pisałem już o tem swego czasu, więc powtarzać nie będę.

Tymczasem — jak o tem także pisałem — od jakichś dwóch miesięcy w szczytowych petersburskich sferach zapanowała nie powiem zmiana w poglądach na stosunek do nas, ale powstało jakby jakieś wahanie się, wywołane chwilowem może zwątpieniem w racjonalność systemu przeprowadzanego w Królestwie od 25 lat bez żadnego rezultatu, a przynajmniej z małym. I wydano hasło: nie posuwać się dalej z russyfikacyjnym prądem, nie drażnić tego, co zrobiono, nie cofać, nowego nie tworzyć.

A więc za pomocą Banku włościańskiego nie zaszczepiać rosyjskiego chłopstwa w Królestwie? — spytali russyfikatorzy ze szkoły Pobiedonoscewa, Katkowa i sp. — Jeśli tak, to niechże całkiem Banku nie będzie. Tu przyłączyły się jeszcze względy finansowe; p. Wyszniegradzki zainicjował ultra-oszczędnościową politykę — i projekt założenia Banku włościańskiego w Królestwie wsunięto „pod sukno“, niech tam spoczywa do lepszych czasów.

Pamiętacie zapewne, że na skutek hałasu podniesionego przez moskiewskich i jarosławskich fabrykantów jakoby przemysł Królestwa zabijał rosyjskie fabryki, ministerjum wydelegowało komisją do zbadania warunków przemysłowego życia u nas. Komisja objechała wszystkie fabryki, napisała mnóstwo protokołów i odjechała. Odtąd wszystko o niej ucichło. Aż dopiero teraz jeden z członków tej komisji, profesor moskiewskiego uniwersytetu p. Janżuł dał coś w rodzaju sprawozdania ze zdobytych przez nią rezultatów na dorocznem uroczystem posiedzeniu uniwersyteckich powag. Są to rzeczy ciekawe, więc warto je powtórzyć według notatek, wydrukowanych w *Moskiewskich Wiedomościach*. Pan Janżuł mówił:

„W okresie dwunastoletnim od r. 1867 do r. 1879 podniósł się przemysł bawełniany i wełniany w całej Rosji trochę mniej aniżeli w dwójnasób, a mianowicie wzrósł o 92%; w tym samym czasie powiększył się przemysł w „kr[aju] Przywiślańskim“ blisko o $4^1/_2$ razy, nie bio[rąc] przytem w rachubę powstałych tu świeżo w ty[m] czasie tkalni, farbiarni i innych zakładów przeróbczych, — obracał zaś w roku 1867 półtora miljonem rubli, a w r. 1879 już przeszło pięciu miljonami. Ogólna suma produkcji polskiego przemysłu wynosi bez przemysłu górniczego rocznie 101 miljonów rubli dla wszystkich 10 gubernij Królestwa.

„Ostatnia ta cyfra wtedy przyjmie właściwe znaczenie, gdy się ją zestawi z tą samą cyfrą gubernji Moskiewskiej. Pokazuje się, że przemysł gubernji Moskiewskiej, przewyższa ją trochę więcej niż o dwa razy, a mianowicie wynosi 217 miljonów rubli.

„Jakkolwiek całe Królestwo mimo szybkiego rozwoju przemysłu fabrycznego nie przedstawia jeszcze istotnego niebezpieczeństwa dla przemysłu środkowej Rosji, to z tego nie można wnioskować, jakoby współczesny wzrost polskich fabryk, mianowicie pogranicznych, nie zasługiwał z innych względów na baczną uwagę tak ze strony ogółu jak i rządu, a to ze względu na wpływ, jaki wywierają te szybko rosnące fabryki (założone przez cudzoziemców i posługujące się p[o] większej części obcokrajowymi robotnikami) na germanizację „kresów rosyjskich“, odbywającą się być może z większą bez porównania szybkością aniżeli sam wzrost przemysłu polskiego. W tym względzie jeszcze większą rolę od fabryk odgrywa napływ zagranicznych kolonistów Są miejscowości w Królestwie, gdzie liczba wszystkich obcokrajowców co do języka, jeżeli nie co do poddaństwa, przechodzi 40 prcnt., przyczem jeszcze gęściej zaludniają wsie aniżeli miasta. I tak np. w gubernji kaliskiej stanowią cudzoziemscy właściciele ziemi blisko 44 pct. ogólnej liczby posiadaczy. W dwudziestym roku bieżącego stulecia przyciągnęła Polska do siebie cudzoziemców w nadziei stworzenia swoich polskich fabryk i zakładów przemysłowych; to też fabryki powstały, ale zamiast polskich niemieckie i żydowskie, i może z wyjątkiem samej Warszawy fabrykant Polak i polski język jako administracyjny są w tamtejszych fabrykach taką osobliwością, jak język włoski w Moskwie; rzecz prosta, że wszyscy ci przybysze, zalewający teraz prędko fabryki i wsie „kraju przywiślańskiego“ stoją na gruncie odosobnionym w stosunku do miejscowych mieszkańców, nie mając na nich żadnego dobroczynnego wpływu a oswajając ich tylko z dźwiękami obcej mowy.“

Zastanawiając się nad sprawozdaniem prof Janżuła, robią *Moskiewskie Wiedomosti* następującą uwagę:

„Należałoby tylko cieszyć się nad rozkwitem ekonomicznym prowincyj polskich, które weszły w skład państwa rosyjskiego, i myśleć tylko o tem, aby i reszcie miejscowości rosyjskich zgotować równie przychylne warunki produkcji i zbytu. Ale czy tak się przedstawia przemysł „kraju przywiślańskiego“, ażeby istotnie dawał powód do radości?

„Nie, ten rozkwit jest faktem, świadczącym o rozwoju żywiołu obcego; to nie jest bynajmniej ekonomiczny rozkwit kraju, ale najście cudzoziemców; to jeden dowód więcej, jak się germanizują kresy państwa. A ta okoliczność zmienia do gruntu całą sprawę, całe jej znaczenie.

„Zaznaczona przez profesora germanizacja kraju nie może być nadal cierpianą. Dwa lata temu nie ceremonjowano się w Berlinie z elementem przybyłym z Rosji i odesłano go napowrót. Czyż Rosja powinna wobec tego w „kraju przywiślańskim“ unosić się delikatnością z napływowym elementem niemieckim?“

Jedynyto raz możemy się zgodzić z panem Katkowem!

Wiedeń 13 lutego.

(—) Ludzie mogący nietylko znać położenie, ale zarazem i sekreta dyplomatyczne wyra-

---

2)

„POTOP“

Henryka Sienkiewicza.

ODCZYT

WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

— —

(Ciąg dalszy).

W królewskiej prawie rezydencji Radziwiłła doczekał się p. Andrzej życzliwego wielce przyjęcia. Nie był wprawdzie możnowładzcą — nie był jednym z królewiąt polskich, którzy w niczem nieustępowali podówczas najpotężniejszym książętom Rzeszy niemieckiej; ale sam był panem, a wcale nie Radziwiłłowskim sługą; a choć na wyraźne żądanie księcia Jerzego poprzysiągł na krzyż święty, że nigdy osoby hetmańskiej nie opuści, bawił w Birzach jako kuzyn Radziwiłłów, nie jako dworzanin. A że wieść o nowej szwedzkiej wojnie niebawem tłumy szlachty na dwór Radziwiłła sprowadziła, przeto możny pan mógł niebawem faworyta swojego wobec szlachty tak wynieść i usprawiedliwić, że i Oleńka rada była, iż mogła Kmicicowi odpuścić dawne winy. Szczęście uśmiechsło się znowu parze kochanków.

Podczas świetnej biesiady w Birżach padł grom, który zburzył i to szczęście, i na lata całe szczęście wszyskich w Rzeczypospolitej. Dumny nad miarę książę Janusz Radziwiłł, goniąc jedynie za wyniesieniem swojej rodziny, zamarzył o tem, że mu Szwedzi oddadzą dziedziczną koronę wielko-książęcą na Litwie; i spełniając zdradzieckie zobowiązania, oświadczył biesiadującej gromadnie szlachcie, że królem swoim mieni być odtąd nie Jana Kazimiera, tylko najezdcę: Karola Gustawa. Szlachta była się zjechała rojnie na Birż, aby pod wodzą hetmana bronić zagrożonej ojczyzny. Pomimo argumentów wyszukanych, poznała teraz w Januszu tylko zdrajcę. Kto mógł, hetmana odstąpił. Rzucono nawet w twarz magnatowi przemożnemu straszne imię, na które zasłużył; pułkownicy do stóp mu rzucili swoje buławy. Kmicica trzymała przy Radziwille przysięga.

Mniemał Kmicic, że go potępienie wieczne czeka, jeśli Radziwiłła odstąpi. Dał tedy hetmanowi wmówić w siebie, że stojąc przy nim, broni resztek ostatecznie pogrążonej ojczyzny. Choć nie bez wewnętrznej rozterki służył Kmicic Radziwiłłowi z całych sił swoich, i mordował pułki litewskie, które się chciały opowiedzieć przy królu Janie Kazimierzu, dodając do złej już sławy okropne miano zdrajcy. Oleńka w Birżach przemocą, wraz ze swoim stryjem Miecznikiem trzymana odpychała od siebie zbrodniarza, choć się słabe serce dziewczyny zawsze ku niemu chyliło, choć i ona byłaby może wreszcie dała się przekonać przez pięknego kochanka, że służąc prywacie, służy ojczyźnie. Ale Kmicic stawał się coraz niewygodniejszym hetmanowi na jego dworze. Natarczywie, rozkazująco prawie bronił przed hetmanem głów szlacheckich. Nietylko nie był sługą — stawał się powoli panem dumnego nad miarę Radziwiłła. Aby się jego pozbyć, wysłał go wreszcie Janusz w niezmiernie ważnej misji dyplomatycznej do brata stryjecznego Bogusława, do Szwedów i do Lubomirskiego.

Kmicic po drodze spotkał pierwszego Bogusława Radziwiłła, nadzwyczaj dzielnego żołnierza, zawołanego serc niewieścich podbójcę, człowieka na wskróś zcudzoziemczałego, przebranego po francuzku, myślącego po niemiecku, a ze wszystkiem zobojętniałego dla Rzeczypospolitej. Ten drugi Radziwiłł nie znał Kmicica i nie wiedział z kim ma do czynienia. Nie ubierał tedy przed nim prywaty w maskę miłości ojczyzny, i zdradzał przed Kmicicem prawdziwe zamiary kalwińskiej linji Radziwiłłów. Groza przejęła serce młodego kawalera. I strach przed piekłem nie mógł go dalej przykuć do rydwanu zdrajców i nikczemników, walczących kłamstwem i skrytobójstwem dla złej sprawy. Kmicic przedsięwziął nie już tylko porzucić Radziwiłłów, ale przeciw nim ich własną broń obrócić, zdradzić ich i zgubić. Wywabił księcia Bogusława na samotną przejażdżkę wierzchem, pojmał go i chciał pojmanego oddać w ręce konfederatów, albo w ręce królewskie. Ale nie sprostał europejskiemu awanturnikowi. Umiał się Radziwiłł wywinąć. Własnym pistoletem Kmicica strzelił mu w twarz — zabił mu dwu ludzi, uszedł z jego niezrównanym koniem, i samego zostawił bez pamięci.

Ale jak niegdyś Bohun, tak teraz Kmicic posiadł u Sienkiewicza tę dziwną własność, że często zabijany, często zmartwychwstaje. To też i teraz wyleczył się junak, znalazł nawet dawnych żołnierzy, i postanowiwszy poprawę usiłował zasłużyć na szczęście i na względy Oleńki, broniąc króla prawowitego, ojczyzny i Przenajświętszej Panienki z całych sił swoich.

Na tem się kończy to co bym mógł nazwać arcymisterną ekspozycją powieści, zajmującą może czwartą część całości. Sama powieść to romans rycerski o tem, jak Kmicic zasługuje sobie na dobre imię i miłość Oleńki.

Sroga nienawiść Bogusława Radziwiła ściga naszego bohatera po całej szerokiej ojczyźnie. — Przewrotny książę rzuca na pana Andrzeja potwarz najhaniebniejszą, jakoby się był ofiarował porwać żywcem króla Jana Kazimierza, i oddać go za grosz gotowy w ręce zdrajców albo nieprzyjaciół ojczyzny. I nie na tem poprzestaje Bogusław. Zabiera Oleńkę z miecznikiem na swój zamek w Taurogach i z pomocą zausznika swojego, zbrodniarza Sakowicza, dybie na jej cnotę za pomocą kłamstwa, obłudy, i potem groźby brutalnej. Ale i Kmicic Radziwiłłowi odpłaca potężną nienawiścią zajadłego junaka.

Zresztą dzieje Kmicica ze wszystkiem podobne do dziejów błędnych rycerzy. Ta sama u niego dewocja, ta sama miłość romantyczna, ta sama nieprzelękniona odwaga. Słyszymy przez cztery tomy o cudach odwagi godnych Amadisa albo Lancelota. Kmicic służy wprawdzie w Częstochowie przez pokorę i dla pokuty jako prosty żołnierz; a jednak on to, nie kto inny duszą obrony cudownego miejsca. Wreszcie samopas wkrada się w szwedzki obóz i największą wysadza armatę. Przez Szwedów pojmany i oddany na męki, zabija katów i sam zwycięzko uchodzi, aby służyć Janowi Kazimierzowi. Skłania króla do tego, aby powrócił *interregna*, a zasłaniając go własną piersią przed szwedzkim podjazdem, walczy sam z tysiącem i pada wreszcie znowu na ziemię, na pozór nieżywy. Ale zdrowie wraca jak zawsze. Na łożu boleści przyznaje się Kmicic w Lubomli u Lubomirskiego, królowi do tego kim jest; przyznaje się do dawnych występków, ale odpycha zarzuty zdrady, którym nań cisnął Radziwiłł. Król chwilę tylko się waha, potem wierzy bohaterowi i we Lwowie oddaje pod jego komendę tabun Tatarów, którym dowodzi murza Akbah-Ułła. Na czele tabunu dziczy ciągnie rycerz Bajeczny na Litwę, gdzie może spotkać i ukarać potwarcę.

Po drodze wstępuje p. Kmicic do Zamościa, gdzie go ugaszcza Zamojski, Sobie-pan, bezdzietny, wnuk wielkiego kanclerza. U tego magnata miernych zdolności, a form rubasznie szlacheckich, zastaje nasz pułkownik wdowę po wielkim Jeremim, siostrę ordynata, Gryzeldę z Zamojskich Wiśniowiecką, a przy niej Anusię Borzobohatą, w której się wszyscy kochają, niewyjąwszy samego starosty. Zamojski nie ma wobec Anusi uczciwych zamiarów, ale nie śmie ich objawić ani przed panią siostrą, ani przed Kmicicem. Powiada tylko Kmicicowi, że radby Anusię pod jego eskortą odesłać na Litwę panu Sapieże, głowie tamtejszych patrjotów i nowemu hetwanowi w. litewskiemu, aby dziewczyna mogła pod opieką hetmańską wyprocesować dobra, zapisane jej przez św. p. Longinusa Podbipiętę, sławnego rycerza, a jej niegdyś narzeczonego. W głębi duszy układa sobie ordynat, że zalotną dziewczynę wydostanie łatwo z rąk pułkownika, skoro ten tylko z Zamościa wyjedzie. Ale Zamojski omylił się srodze, a Kmicic i tabun swój i dziewczynę przywiózł szczęśliwie ofiarnemu, wesołemu, ale nieco lekkomyślnemu Sapieże. I dopiero nieostrożność hetmana, zamiłowanego w biesiadach sprawia. że Anusia popada w ręce Bogusława Radziwiłła i jedzie do Tanrogów, aby tam niewolę dzielić z Oleńką. W Tanrogach niemasz już Radziwiłła, a całe jego wojsko zakochowuje się w Anusi — niewyjąwszy Lahowicza — tak, że odtąd Anusia królową na zamku.

Tymczasem książę Bogusław, który po śmierci Janusza został głową protestanckiej linji przemożnego rodu, ciągnął wojować Sapiehę w nadniemeńskie strony. I byłby mu może końca dojechał, gdyby nie osobistą zemstą uniesione Kmicicowe podjazdy. Znękany Radziwiłł już myślał o odwrocie, kiedy wpadł w jego ręce sługa Kmicica, wierny Soroka. I tu, po scenach bohaterskich i przygodach ledwo do wiary podobnych, po opisach przeprowadzonych z największym kunsztem, i z niezwykłą prawdą, następuje scena dziwna i estetycznie chybiona, psychologicznie nieprawdopodobna. Na to, by sługę wydobyć z rąk Radziwiłła, gdzieby mu się wreszcie, jako słudze, nie tak wiele stać mogło, idzie Kmicic sam w obóz wroga, własną głowę w jego powierza ręce, i mimo swojej dumy, pada do nóg Radziwiłła, aby uwolnić sługę, nie bacząc, że właśnie prośbami swemi gniew sprowadza na głowę Soroki. To też Radziwiłł, pomimo obietnic przeciwnych, i Kmicica na prawdopodobne, i Sorokę na pewne wysyła stracenie; i znowu Kmicic i siebie i sługę uwalnia w sposób nieprawdopodobny, z nieprawdopodobnej przygody.

(C. d. n.)

ają się w ten sposób: Dziwna rzecz, nie zaszło nic coby mogło usprawiedliwiać ogólne zaniepokojenie, a przecież wszyscy czują, że w powietrzu wiszą jakieś niebezpieczeństwa. — Czują je sfery przemysłowe, handlowe, a przedewszystkiem giełdy. To też nie ma żadnego znaczniejszego ruchu, nikt nie chce się ryzykować na żadną nieco większą transakcję, cały świat jest pełen nieufności i oczekuje — czegoś, nie wiedząc czego.

Kursa nie spadały już od kilku dni, ale i nie podnosiły się. Robiono nawet na giełdach usiłowania, żeby je podnieść, żeby ożywić targ w sposób dla zwyżki korzystny, lecz nie powiodło się. Kontrmina międzynarodowa nie pozwala na to, baissierzy wpadają w szał, teroryzują giełdy wystawiając na sprzedaż wszystko, co kto chce, po każdej cenie. Wielkie angażowania się na baissę dotyczą tutaj głównie kredytów i renty złotej węgierskiej. W reporcie płacą po $2^1/_2$ zł., a i to nie idzie. Pod koniec ubiegłego tygodnia nawet giełda została zdziwiona nagłym spadkiem laenderbanków, za czem poszedł spadek Czerniowieckich i Staatsbahnów. Nikt nie wiedział, co za przyczyna tego bezzasadnego zamięszania, aż się znowu pokazało, że to sprawka kontryminy. Z Lonu nadsełano polecenia sprzedaży, baissierzy zaczęli na nowo szaleć. Nie jest to obojętnem ani dla rządów, ani dla publiczności, że w ogóle ludzki majątek kolosalnie się pomniejszył, że giełdy są osłabione, bez żadnej siły do oporu po doznanych ogromnych str..tach. Co to będzie — pytają ludzie i nie wiedzą skąd wyglądać światła: ze wschodu, czy ze zachodu?

Wielki spadek rent podniósł znac nie ich rentowność. W porównaniu ze stanem 31 grudnia z r. podniosła się rentowność renty majowej z 5·08 na 5·38%, renty papierowej z 4·94 na 5·15%, renty złotej austr. z 4·40 na 4·62, renty papierowej węgierskiej z 5·35 na 5·73, renty złotej węgierskiej z 4·77 na 5·23%. Nie może być wątpliwości, że byle się horyzont polityczny zupełnie wyjaśnił, to publiczność rzuci się do kupna rent, żeby rzadką sposobność wyzyskać.

Kolej Czerniowiecka usunąwszy już trudności zachodzące ze strony rosyjskiej przystąpi niebawem do budowy linji Bełzec-Tomaszów, które ma niepoślednie znaczenie zwłaszcza co do połączeń i transportów handlowych między morzem Czarnem a Bałtyckiem.

W przemyśle żelaznym jest ruch wcale znaczny. Na posiedzeniu Alpiny stwierdzono, że targ ożywiony, że ceny idą w górę, że huty i fabryki mają zapewnioną robotę na cały rok.

Oczywista nie małą w tem rolę grają torpedy, które są teraz wyrabiane w hutach w Neuberg. Jest to w ogóle już wiadomem, że o ile inne gałęzie przemysłu dotknięte są zastojem z powodów przesilenia zarówno ekonomicznego, jak i politycznego, to przecież powszechne uzbrojenia ożywiają targ metalowy, gdyż dają dużo zajęcia fabrykom broni. Widocznem to jest np. na fabryce (tow. akcyjne) W e r n d l a w Steyer. Liczbę robotników, którą pomimo otwarcia nowego oddziału elektrycznego zredukowano do 900, podniesiono obecnie na 4.000, gdyż fabryka ma na wszystkie strony dostarczać karabiny magazynowe. To polepszenie datuje się już od kilku miesięcy, więc też zapewniają, że bilans będzie znacznie lepszy, że dywidenda z 7 złr. wypłaconych z. r. podniesie się na 12 złr. I jest to znamiennem, że nawet wśród deruty, akcje tej fabryki są na giełdzie zawsze poszukiwane. Również bilans *„Prager Eisenindustrie Gesellschaft“* ma być względnie bardzo dobry, dywidenda ma wypaść 8 złr. czyli 4%, wzmógł się bowiem zbyt, a ceny się podniosły z powodu kartelów.

Bank Anglo-Austrjacki po przejściu sprawy przez wszystkie instancje obejmuje już oddział hipoteczny upadłej czeskiej *Bodencreditgesellschaft* i w miejsce jej listów swoje listy zastawne wydawać będzie. O innych większych operacjach obecnie nie słychać, prócz o kilku lokalnych kolejach. Byłoby to zbyt dziwnem, gdyby było inaczej w położeniu tak niejasnem, jak obecne.

Bardzo jest przykrą rzeczą, że tak już bliska nadzieja przywrócenia równowagi budżetowej i tutaj, a cóż dopiero w Węgrzech, znowu oddaloną została z powodu nadzwyczajnych wydatków na uzbrojenia, które wzmogą długi, więc i procentowe ciężary państwa. Zamierzona wielka konwersyjna operacja węgierska, ostatni ratunek, po którym ustępujący minister hr. Szapary tak wiele się spodziewał, przypadła na przesilenie w gabinecie węgierskim i na przesilenie w polityce. Oczywista, że na razie nie ma widoków, żeby potęgi finansowe chciały w tym czasie ryzykować, albo też musiałyby na Węgry za ryzyko nałożyć ogromne ciężary i nie stanęłaby skórka za wyprawę.

Wczoraj w sprawie bankowej wydarzyło się z g o r s z e n i e. W podkomitecie pp. B i l i ń s k i i H a u s n e r głosowali przeciw sobie. To się wydarzać nie powinno. Czyliż Koło polskie nie dało dotąd żadnej dyrektywy w sprawie bankowej wogóle, a w sprawie tekstu na banknotach po szczególe? Wprawdzie to tylko podkomitet, nie komisja ani też nie Izba, ale zgorszenie jest zgorszeniem i rzecz arcynieprzyjemna, że głos p. Hausnera przyczynił się do zwłoki, do chwilowej porażki rządu. Wszakże sprawa tekstu na banknotach jest przesądzoną; skoro nie mogą być obecnie jeszcze napisy jednakie w każdym krajowym języku, to lepiej, żeby był napis niemiecki, bo język niemiecki jest międzynarodowym, jak to podniósł min. Dunajewski, niż żeby napisy drobne w krajowych językach tuliły się pod napis niemiecki, przez co języki krajowe do rzędu narzeczy zdegradowane by były. Słusznie zresztą zauważył referent rządowy: jeżeli podkomitet ustąpił z konieczności i na razie w sprawach w a ż n i e j s z y c h, mianowicie względem korespondencji dyrekcji banku w językach krajowych, względem powoływania rolników na cenzorów — to tem bardziej powinien nie robić trudności w sprawie formalnej.

Bal polski.

(Telegram *Przeglądu.*)

Wiedeń 15 lutego.

B a l p o l s k i odbył się dzisiejszej nocy z całą już tradycyjną świetnością i okazałością, która sprawia, że uważany jest pod względem elegancji za pierwszy pomiędzy publicznemi wiedeńskiemi balami. Pomimo, że równocześnie odbywał się bal „Concordji,“ towarzystwa dziennikarzy, konkurencja ta w niczem naszemu balowi nie zaszkodziła. Najwyższe towarzystwo, począwszy od sfer dworskich, dyplomacja, arystokracja, świat finansowy i artystyczny, znalazły się w pięknie udekorowanej sali *Musikvereinu.* Sala była przepełnioną, gdyż zarówno okazałość jak i pewność ochoczej zabawy przyciąga młodzież tutejszą obojej płci. Tylko na polskim balu idzie w Wiedniu taniec żywo i trwa do rana, podczas gdy inne bale są raczej rautami i tylko wystawą strojów. Prawie do północy odbywały się tańce z przerwami spowodowanemi przybywaniem arcyksiążąt, których komitet stosownie do wymogów etykiety wita, przyjmuje i wprowadza na estradę, na której zajęło miejsce 24 patronek. — Nadzwyczajne zajęcie wzbudził u p o m i n e k, paniom rozdawany. Upominek ten pomysłu niewyczerpanego Tadeusza Rybkowskiego odznaczył się dwiema nowościami. Najpierw tem, że jest wyłącznie upominkiem, nie karnecikiem, gdyż osobno rozdawano „porządki tańców.“ — Powtóre obmyślony został w ten sposób, że jest osobistym, na imię i nazwisko wystawionym. Przedstawia on jakoby starożytny dyplom w futerale. Jest to puszka z białej skórki z brązowemi okuciami w stylu odrodzenia, zawieszona na dwóch białych wstęgach morowych. Futerał nie otwiera się, lecz wyciąga się z niego za pomocą sprężynki dyplom pergaminowy. Tekst dyplomu opiewa: „My, komitet balu polskiego w Wiedniu r. 1887 mamy zaszczyt niniejszem PP. (imię i nazwisko) na sali naszej uprzejmie powitać.“—Dla patronek zamieszczone jest na pergaminie podziękowanie, a dla arcyksiężnej Stefanji, Marji Teresy i ks. Louisy Coburg tylko dedykacja. — Napisy te wykonane są czarnym i czerwonym starożytnym drukiem, a są ujęte we wdzięczny rysunek, który odznacza się finezją właściwą Rybkowskiemu.

Wśród alegorycznych ornamentów w stylu odrodzenia ukazuje się tańcząca para w krakowskiem ubraniu. Dyplomy dla arcyksiężniczek są całe odręcznym rysunkiem Rybkowskiego. Upominki te elegancją swoją, oryginalnością pomysłu, a niemniej tem, że są na osobę wystawione, niesłychanie wszystkie panie zachwyciły. Nie szczędzono też na estradzie i na sali podziękowań i pochwał artyście, który od tylu już lat zupełnie bezinteresownie takie balowi polskiemu oddaje usługi, nie żałując na ich wypełnienie kilku tygodni pracy.

Sala i budoar dla patronek były świetnie udekorowane; nad estradą wznosił się baldachin z karmazynowych makat złotem przetykanych, a loże połączone były festonami z jasnych materyj. Pomiędzy gośćmi *great attraction* był książę japoński z całą świtą i tłómaczem. Polonez otworzył hr. Roman Potocki z ks. Windisgrätz, a za tą parą posunęły patronki, prowadzone po większej części przez Polaków, posłów, członków komitetu, oraz kilku przybyłych z kraju, pomiędzy którymi był i marszałek hr. Tarnowski.

Mazury prowadził nadporucznik Nowicki, przyczem wprowadzono tę nowość, że pierwsze figury tańczyło tylko dwadzieścia wprawnych pań, więc właściwości narodowego tańca należycie uwydatnione zostały. Zabawa ochocza trwała niemal do białego dnia.

Arcyksiążęta rozmawiali z bardzo wieloma Polakami, przyczem padło niejedno znaczące słowo. Podczas wielkiej pauzy podejmował komitet zimną zastawą gości znakomitych polskich i obcych, ze świata wiedeńskiego i dyplomacji, redaktorów miejscowych i korespondentów zagranicznych. To przyjęcie jest także wyłączną właściwością polskiego balu, nadaje mu ona znamię towarzyskie, którego nie ma tutaj żaden inny bal, gdyż mają one tylko luźną publiczność. Podczas przyjęcia podnoszono liczne toasta.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie I z b y p a n ó w z d. 12 lutego).

Prezydent hr. Trauttmansdorf uwiadamia Izbę, że drugim sekretarzem mianowany został sekretarz min. br. Hohenbühl i poświęca zmarłym członkom Izby księciu biskupowi Herzogowi z Wrocławia i Al. Schöllerowi krótką wzmiankę.

Minister-prezydent donosi, że książę Max Egon Fuerstenberg został wezwany do objęcia godności dziedzicznego członka Izby panów, opróżnionej przez śmierć jego ojca.

Nowomianowani parowie, z wyjątkiem br. Schenka i p. Starowiejskiego, którzy na posiedzenie nie przybyli, składają przyrzeczenie.

Radzca dworu Billroth, br. Ender i p. Lobmeyr zajęli miejsca po lewicy; w centrum usiedli dr. Franz i br. Pusswald; reszta nowych parów po prawicy.

Przedłożenie o ochronie kablu podmorskiego przekazano komisji prawniczej.

Br. K u b i n zdaje zdaje sprawę o przedłożeniu do ustawy o ubezpieczeniu od wypadków. Donosi on, że hr. Belcredi brał udział w obradach komisji i ze względu na uchwały Izby i zmiany przez komisję dokonane cofnął swe wnioski. Komisja uchwaliła w al. 4 § 7 dodać, że renta także dla wdowca, dopóki jest on do pracy niezdolny, ma wynosić 20%.

Hr. B e l c r e d i uzasadnia powyższą zmianę, którą zawierało także pierwotne przedłożenie rządowe, poczem Izba ją przyjmuje.

Przy alinei 9 opiewającej: „Jeżeli zabity umyślnie sprowadził katastrofę, to pretensje pozostałych mają być o jednę trzecią niżej obliczone“, oświadcza hr. Belcredi, że punkt ten z etycznego i logicznego punktu widzenia nie jest do przyjęcia i wskazuje na ustawę pruską, gdzie pozostali po samobójcy nie otrzymują żadnego wynadgrodzenia.

Alineę 9 odrzucono.

§§ 8 do 16 przyjęto bez zmiany wedle uchwał Izby posłów.

§ 17 doznał zmiany w komisji. W stylizacji Izby posłów opiewa on: „Z opłat taryfowych na ubezpieczenie przypada na ubezpieczonego 10 procent, na przedsiębiorcę fabrycznego 90 procent. Taryfowe opłaty za owych ubezpieczonych, którzy zapłaty w pieniądzach nie pobierają, ponosić ma całkowicie chlebodawca“.

Według wniosków komisji: „Z opłat taryfowych na ubezpieczenie za owych ubezpieczonych, którzy podczas wpłaty wkładek za jeden dzień pracy otrzymają średnio zapłatę w wysokości więcej niż 1 zł., przypada na ubezpieczonego 10 procent, na przedsiębiorcę fabrycznego 90 procent. Taryfowe opłaty asekuracyjne za wszystkich innych ubezpieczonych przypadają w całości na chlebodawcę“.

Hr. B e l c r e d i uznając szlachetny zamiar komisji zwraca uwagę na niewłaściwą granicę między płacącymi wkładki a wolnymi od niej. Kwota 1 zł. jest stosunkowo nie wielka, atoli porównując płacę robotnika np. wiedeńskiego, która wynosi wyżej 1 zł., z płacą robotnika wiejskiego nie dosięgająca zwykle tej sumy, zobaczymy, że właściwie ten drugi otrzymuje więcej a mimo to wolny jest od wkładek. Z tego powodu mówca jest za stylizacją Izby posłów.

D u m b a oświadcza, że on, jakoteż większa część komisji była za tem, aby cały koszt ubezpieczenia robotników ponosili właściciele fabryk. Nie chodzi tu wprawdzie o wielkie wkładki, bo zaledwie kilkucentowe, jeżeli jednak uwzględnimy ile robotnicy będą mieli do płacenia do kas chorych, do kas emerytalnych itd.. to okaże się z tego konieczność ograniczenia, tem bardziej, że robotnicy szczególnie co do sprawy, o której obecnie mowa, nie chcą nic płacić, a z drugiej strony sami fabrykanci byli zdania, że należy robotników od premji asekuracyjnych uwolnić. Jeżeli jednak komisja utworzyła granicę w wysokości 1 zł., to uwolniła w ten sposób płace kobiet i dzieci od przymusu wkładek, podczas gdy mężczyźni, którzy prawie wszyscy zarabiają więcej niż 1 zł. będą musieli płacić.

Dzisiaj przygniata robotników głównie troska o byt własny i rodziny; celem w mowie będącej ustawy jest odjąć mu tę troskę.

Przez wprowadzenie w życie tej nowej instytucji odejmie się grunt wszelkim agitacjom i pokona łatwiej niebezpieczeństwa, grożące ze strony robotników, niż z pomocą policji lub innych środków. Mówca prosi tedy o przyjęcie § 17 wedle wniosków komisji.

Hr. B l o m e wnosi, aby z powodu różnicy zapatrywań między hr. Belcredi a komisją odesłać ten paragraf jeszcze raz do komisji, po wyjaśnieniach jednak hr. Belcrediego i Dumby cofa swój wniosek.

Sprawozdawca komisji br. K u b i n wyjaśnia jeszcze raz stanowisko komisji i dowodzi, że w praktyce granica 1 zł. jest doniosłą, zasadniczo zaś jest małoznaczącą.

W głosowaniu przyjęto § 17 według wniosków komisji 43 głosami przeciw 31.

Przy § 18, który wylicza, jakie przedsiębiorstwa są obowiązane do asekurowania swoich robotników i jak wysoką mają płacić wkładkę, wnosi hr. B e l c r e d i poprawkę do alinei 3 tej treści, aby o owym obowiązku i wysokości premji nietylko przedsiębiorcy lecz także robotnicy byli przez władze uwiadamiani, aby tym sposobem mieli możność rekurowania w razie potrzeby.

Komisarz rządowy, radzca ministerjalny dr. S t e i n b a c h sprzeciwia się poprawce. Rząd nie zna robotników, na których nakłada opłaty asekuracyjne, bo asekuracja jest zbiorowa; zna tylko przedsiębiorców.

Hr. Belcredi żąda, aby rozporządzenia władz dochodziły robotników przez pośrednictwo mężów zaufania z ich grona wybieranych, atoli niniejsza ustawa nie wspomina nigdzie o mężach zaufania, rząd ich przeto znać, ani uznawać nie może. Zresztą w zarządzie stowarzyszeń będą robotnicy dość silnie reprezentowani i będą mieli tem samem sposobność dbać należycie o własne interesa.

Po przemówieniu sprawozdawcy br. Kubina odrzucono poprawkę hr. Belcrediego 32 głosami przeciw 30 i przyjęto § 18 według wniosków komisji.

Bez dyskusji uchwalono §§ 19—44 według uchwał Izby poselskiej.

Przy § 45 zabiera głos hr. B e l c r e d i i zwraca uwagę na niejasność, czy wedle postanowień rzeczonego paragrafu właściciel fabryki, czy też jego prawny zastępca ponosi koszt rozmyślnie lub z ich winy spowodowanych wypadków. Obok tego, podnosi także mówca niewłaściwe użycie pewnych wyrazów, które chciałby zastąpić innemi.

Podobne niewłaściwości znajduje mówca także w §§ 43 i 47 i proponuje odmienną ich stylizację.

Sprawozdawca baron K u b i n przyłącza się do wywodów poprzedniego mówcy i wnosi, aby pomienione paragrafy odesłać napowrót do komisji.

Wniosek przyjęto, poczem prezydent zamknął posiedzenie o godz. 3 m. 10.

O utrakwizmie.

Brak miejsca nie dozwolił nam dotąd, ani w ciągu sesji sejmowej, ani wnet po niej, podać tego zajmującego ze wszech miar materjału, jaki zgromadził Wydział krajowy, w celu umotywowania swego wniosku, aby Sejm przeszedł do porządku dziennego nad postawionym dnia 2 stycznia 1886 r. przez posła dr. Antoniego Małeckiego wnioskiem, żądającym stopniowego wprowadzenia w niektórych szkołach średnich wschodniej Galicji języka ruskiego jako wykładowego dla pewnych przedmiotów.

A przecież o utrakwizmie mówi się jeszcze ciągle, nietyle już może w prasie, ile za to w poufnych rozmowach, zwłaszcza w towarzyskich kołach na prowincji. Warto więc skorzystać z chwilowej pauzy i zapoznać ogół z temi argumentami, które Wydział skłoniły do postawienia takiego wniosku, które nawet sprawę utrakwizmu usunęły zupełnie z porządku dziennego w sferach kompetentnych, pedagogicznych.

Wydział krajowy, mając polecone przez Sejm zbadanie wniosku posła dr. Małeckiego w porozumieniu z Radą szkolną, poszedł nieco dalej, rozszerzył to polecenie i zapytał o zdanie Akademję umiejętności, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet lwowski, Radę szkolną i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, a zatem wszystkie w naszym kraju najkompetentniejsze instytucje w rzeczach pedagogiki. Z gorliwością chwalebną wszystkie one uczyniły zadość wezwaniu, wypowiedziały swe zdanie — i co jest rzadkiem, wszystkie oświadczyły się zgodnie przeciw utrakwizmowi. Każda jednak z tych instytucyj motywowała nieco inaczej swój pogląd, chociaż wszystkie doszły do jednego rezultatu. Owóż to motywowanie jest nadzwyczaj ciekawe, a ponieważ szeroki ogół nie miał dotąd sposobności z niem się zapoznać, więc sądzimy, iż spełnimy nasz publicystyczny obowiązek zaznajamiając publiczność z temi pracami.

Posłuchajmy więc naprzód głosu Akademji umiejętności. Z łona swego wybrała ona komisję i ta komisja wypowiada takie zdanie o wniosku dr. Małeckiego:

„Kwestja tak zwanego utrakwizmu językowego w szkołach może być traktowana teoretycznie; albowiem wzorów praktycznych, jak wygląda szkoła utrakwistyczna, w którejby podwójny język wykładowy był stanem normalnym, nie zaś przejściowym, gdzieby był celem nie środkiem, znaleść nie można. — I tak w krajach, w których kilka narodowości społem mieszka, i to w krajach o wysoko posuniętej kulturze, jak w Szwajcarji, w Belgji, w Holandji, w Tyrolu itp., utrakwizm w szkołach gimnazjalnych zaprowadzony nie został i przez próbę doświadczenia nie przeszedł. — Wprawdzie istniały czas jakiś szkoły utrakwistyczne w Galicji zachodniej i w Wielkopolsce, w których w klasach niższych używano w wykładach języka polskiego, w wyższych zaś częściowo lub wyłącznie niemieckiego.

Podobnież w gimnazjach Królestwa polskiego po roku 1831 aż do roku mniej więcej 1860 niektóre przedmioty wykładano po rosyjsku, inne zaś po polsku. Lecz utrakwizm ten był stanem tymczasowym, był środkiem do zupełnej tam germanizacji, tu rusyfikacji szkół polskich.

Tymczasem prof. Małecki za pomocą swego wniosku bynajmniej nie ma na celu zupełnego zruszczenia szkół polskich, przeciwnie uważa on szkoły z podwójnym językiem wykładowym za najodpowiedniejsze dla naszego kraju i obiecuje sobie po nich pomyślnych rezultatów pod względem politycznym i pedagogiczno-dydaktycznym.

Żałować przychodzi, że szanowny wnioskodawca nie rozwinął projektu swego w szczegółach i nie przedstawił dokładnego programu, za pomocą którego zamierzona reforma miałaby być przeprowadzona.

Komisja ma to głębokie przeświadczenie, że zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego do pewnych przedmiotów w szkołach średnich Galicji wschodniej obok polskiego pociągnęłoby za sobą ostatecznie pewne daleko sięgające skutki i napotkałoby na liczne ciężkie do pokonania trudności.

Przedewszystkiem nastręczają się tu następujące zasadnicze kwestje:

A. Jakie przedmioty miałyby być wykładane w języku ruskim?

B. Czy ten sam przedmiot miałby być wykładany w jednym języku przez wszystkie klasy, czy też w pewnych klasach w języku ruskim, a w innych w języku polskim?

C. W jaki sposób dzieci polskie, wstępujące do gimnazjum bez znajomości języka ruskiego, mogłyby go sobie przyswoić, zanimby się w nim uczyć miały pewnych przedmiotów?

Na pytania te odpowiedź byłaby trudna.

I tak: *ad A.* Trudno byłoby wskazać przedmioty, dla których język ruski a nie polski, miałby być wykładowym. — Pewną wskazówką byłby chyba podział przedmiotów na humanistyczne i realne, tak, aby jednę z tych grup oddać językowi ruskiemu. Przedmioty bowiem należące do każdej z grup powyższych stanowią taką w sobie zamkniętą całość, że rozdzielając je na dwa języki wykładowe, udaremniłoby się ich jednolite dydaktyczne znaczenie.

Trudno też byłoby zdecydować, którą grupę wykładać by należało po rusku. Przedewszystkiem wiele powodów przemawia przeciwko temu, aby humaniora miały być do tego przeznaczone. Tak n. p. nauka historji jest tak skutecznym i ważnym dla młodzieży środkiem kształcenia języka rodzinnego przez ćwiczenie w płynnem opowiadaniu, że zaniedbanie go, przy użyciu ku temu języka obcego, przyniosłoby istotny uszczerbek sprawie pielęgnowania w młodych pokoleniach mowy ojczystej. Również objaśnianie i tłumaczenie autorów starożytnych na język obcy, którego subtelności i odcieni uczniowie dostatecznie nie znają, stanowiłoby niezmierną przeszkodę w zrozumieniu należytem czytanych ustępów; tem więcej, że jak wiadomo literatura ruska nie posiada nawet dotąd słowników łacińsko- i grecko-ruskich.

Również poważne zarzuty dałyby się przytoczyć przeciwko wykładaniu młodzieży polskiej w języku ruskim przedmiotów grupy realnej.

Rozdzielenie znowu przedmiotów jednorodnych na oba języki wykładowe np. wykładanie łaciny lub arytmetyki po polsku, a greckiego albo geometryi po rusku nastręczałoby może większych jeszcze trudności. Już ten wzgląd, że do dwu dziś obowiązujących terminologij (polskiej i niemieckiej), przybyłaby trzecia — ruska, byłby wystarczającym argumentem przeciwko takiej kombinacji.

ad B. Tem trudniej przyszłoby zmieniać język wykładowy w jednym przedmiocie w toku całej nauki szkolnej, chybaby obrać jeden język wykładowy w gimnazjum niższem, drugi zaś w wyższem. Ze względu na uczniów, wstępujących do szkoły bez należytej znajomości języka ruskiego, wypadłoby język polski pozostawić w gimnazjum niższem, ruski zaś w wyższem, przez co popełnionoby tę niekonsekwencję, że język mniej rozwinięty służyłby za środek do nauk wyższych.

ad C. Należałoby dla tych dzieci polskich, które z domu nie przynoszą znajomości języka ruskiego, stworzyć albo klasę przygotowawczą dla nauki tego języka, a przez to czas nauki wogóle o jeden rok przedłużyć, albo też w pierwszych klasach gimnazjum zostawić język polski wykładowy, a zaprowadzić obowiązkowe nauczanie języka ruskiego w takim rozmiarze, ażeby dzieci polskie w następnych klasach mogły pobierać naukę w języku ruskim. Powstaje pytanie, czy taki środek jest możebnym, zwłaszcza, że dzieci w tych klasach i tak już naukę obowiązkową dwu języków obcych, t. j. łaciny i niemieckiego rozpoczynają.

Gdyby się w jakikolwiek sposób przezwyciężyło te trudności i język ruski jako wykładowy częściowo zaprowadzony został, to:

1. Nauka udzielana w szkołach średnich i ostateczny jej rezultat musiałby się koniecznie obniżyć, albowiem:

a) o ile jedność wykładowego i to ojczystego języka, którym wszyscy uczniowie władają, naukę niezmiernie ułatwia, o tyle dwa języki wykładowe, z których jeden przeważnej liczbie nie jest dostatecznie znany, stanowią trudną do zwalczenia przeszkodę do uzyskania pomyślnych rezultatów w nauczaniu szkolnem.

b) Nauka tych przedmiotów, któreby były udzielane w języku ruskim mniej od polskiego wyrobionym, posiadającym o wiele uboższą literaturę, nie mogłaby wydać tych owoców, co nauka udzielana w języku polskim.

2. Ze względu na nadzwyczajną bliskość języka ruskiego z polskim, spólne i ciągłe używanie obu tych języków i podwójnej terminologji naukowej przez młodzież gimnazjalną mogłoby wywołać pewne zamięszanie tych dwu języków, tak, iż młodzież żadnym z nich czysto by nie władała, co w ciągu dłuższego czasu spowodowaćby mogło skażenie przyrodzonego charakteru obu języków.

W dzisiejszym stanie rzeczy pewna tylko, stosunkowo nieznaczna część młodzieży gimnazjalnej ruskiej, która nie może korzystać z nauki w gimnazjach ruskich, może podnosić skargi, że nauki nie pobiera w swoim macierzystym języku. Jednakże cała ta młodzież ruska przynosi z domu i codziennego życia dokładną znajomość języka polskiego i używając go jako wykładowego, nie ma do walczenia z żadnemi trudnościami, a następnie co do rezultatów nauki przez język polski, jako wyżej rozwinięty, żadnej nie ponosi szkody. W razie zaś zaprowadzenia utrakwizmu językowego część ta młodzieży ruskiej i tak nie pobierałaby całej nauki w języku ruskim, młodzież zaś polska, stanowiąca przeważną liczbę uczniów szkół średnich, miałaby słuszny powód do podniesienia głośnej skargi o pokrzywdzenie, gdyż odjęteby jej było prawo otrzymywania całego wykształcenia w języku ojczystym, a nadto obniżonyby został poziom nauki, na jakim dziś utrzymać się daje przy wykładach w jednym i to dla wszystkiej młodzieży jednakowo dostępnym języku.

Z tych wszystkich względów Akademja Umiejętności nie może doradzać utrakwizmu językowego w szkołach średnich naszego kraju, pomijając już zupełnie względy prawne (§ 19 ustawy zasadniczej) i względy polityczne, do których rozbioru powołaną nie jest.

Dając tę odpowiedź, Akademja nie chce bynajmniej kłaść przeszkody postanowieniom, któreby Wysoki Sejm powziął w tym celu, ażeby młodzież polska naszego kraju język polski sobie przyswoiła, co bez wprowadzenia utrakwizmu językowego osiągniętem być może.“

Mały Fejleton.

Pod dzwonem nurka.

O podmorskiej swej wycieczce w pobliżu włoskich brzegów, opowiada pewien przyrodnik następująco:

Mimo, że niedziela była wietrzna i dżdżysta naznaczył prof. Dorn na poniedziałek wycieczkę, na którą i ja dostałem zaproszenie. Wybraliśmy się w drogę o godzinie 9tej rano parowcami „Balfour“ i „Johannes Müller“. Mały „Balfour“ zdążał naprzód, większy zaś od niego „Müller“ sunął w nieznacznem oddaleniu, ciągnąc za sobą łódź dla nurków i siecie. W zatoce było jeszcze pół biedy, ale zaledwie opłynęliśmy Posilipp począł nam Pozejdon dawać znaki złego humoru żądając ofiar. Dostaliśmy się jednak w zupełnie dobrym stanie około południa do zatoki Baja i zarzuciliśmy tu kotwice, aby zająć się nurkowaniem. Na pierwszą ofiarę mnie wybrano. Zacząłem się więc ubierać a dodać muszę, że nie jest zbyt wielką przyjemnością zmiana szat, która musi być w tym celu przedsięwzięta. Nowy mój kostjum składał się z pończoch sięgających aż do pasa, z wełnianego żakietu i spodni, idących aż pod ramiona, wreszcie z spiczastej czapki podszytej gąbką w miejscu, gdzie się ona dotyka czoła. Uszy zatkano zaś watą. Potem wetknięto mnie w ubior złożony z jednej sztuki kauczuku, tak iż tylko ręce pozostały wolne. Dodać zaś muszę, że rękawki przylegają do ramion hermetycznie, szyję otacza gumowy pancerz przyśrubowany do kauczukowego ubioru, a głowa zakrywa się przymocowanym równie silnie pancerzem. Jeszcze jedna drobnostka: eleganckie buciki z których każdy waży po 32 funtów i posiada grubą na cal ołowianą podeszew; potem jeszcze drugie spodnie po wierzchu z kieszeniami, dalej, torba z młotem i siecią i oto nurek, który przy ciśnieniu tylko jednej atmosfery i po za wodą nie może się już poruszać, jest gotów do swej wyprawy. Teraz przystępuję do wyuczenia się sygnałów i ruchów ciała, gdyż najmniejsza nieostrożność może pociągnąć za sobą najfatalniejsze skutki.

Wreszcie akt ostatni: na szyję zawieszono mi order, to jest bryłę ołowiu ważącą 50 klgr., a hełm, którego część przednia stoi jeszcze otworem, został teraz zamknięty. Zaczynam czuć w uszach głuchy szum; to przez tylną część hełmu naładowują powietrze.

Uderzeniem po hełmie dostaję znak, do rozpoczęcia wyprawy. Zstępuję po mostku i rzucam się w wodę. Nagle uczuwam, że mimo tylu ciężarów jestem lekki jak balon gumowy i z tem uczuciem zwolna spuszczam się coraz głębiej.

Teraz dopiero nadchodzą najgorsze chwile, szum gwałtownie się wzmaga, naciskając tak silnie na bębenek słuchowy, że mi omal nie pęknie. Stosownie do instrukcji rozwieram usta i ile możności najszybciej chwytam powietrze. To dobrze mi robi. Przywykam zwolna do szumu i do zwiększonego ciśnienia atmosferycznego.

Najdziwniejszem uczuciem jest zneutralizowanie się własnego ciężaru. Miałem na sobie 164 funtów ołowiu, zaś dodajmy do tego jeszcze ciężkie ubranie i hełm metalowy. A jednak mimo wszystkiego, cały ten ciężar został zneutralizowanym przez powietrze, którem jest naładowany mój kostjum. Podbiwszy się naprzykład jedną nogą od gruntu podskakiwałem zaraz na kilka metrów w górę i potrzebowałem kilkanaście sekund na to, aby znowu opaść na dno.

Napróżno siliłbym się o opisanie wspaniałego widoku, zwłaszcza tych różnobarwnych istot zwierzęcych, które przesuwały się przed memi okienkami.

Dostałem się w mury zapadłego jakiegoś miasta starożytnych Rzymian, prawdopodobnie miasta Bai i kroczyłem po tych samych ulicach, po tych samych dziedzińcach, które niegdyś ożywiał elegancki świat rzymski. Ale jak to wszystko teraz wygląda? Nie ma tu ani jednego kwadratowego cala, którego nie pokryłyby ryby, wodorosty, gąbki i korale.

W około uwijały się gromady ryb i raków najrozmaitszej formy i barwy. Zwłaszcza w jednej izbie, gdzie zapewne niegdyś czarnooka Rzymianka wypoczywać była zwykła o chłodzie, panował ruch niezwykły. Na tle ścian wspaniało udrapowanych zielonością roiły się mątwy, a zamiast Rzymianki ujrzałem olbrzymią sepję, która zdziwiona mym widokiem przybrała kolor fioletowy. Byłem na tyle nielitościwy, że zabrałem ją z sobą jako apetytny kąsek do dzisiejszego objadu. Prawie pół godziny bawiłem w zaczarowanym świecie podwodnym, a potem, aby także inni mogli zakosztować tej przyjemności dałem sygnał: „W górę!“ i po pięciu minutach wciągałem pełną piersią powietrze już niepompowane, opowiadając przyjaciołom o doznanych w głębinie wrażeniach.“

Z izby sądowej.

Proces przemyski.

W procesie tym zapadł wczoraj w południe wyrok.

Sędzia Głuszkiewicz, wieśniak Jan Wielgosz i rządzca Szymański zostali uwolnieni od winy, pierwszy brania podarunków i nadużycia władzy; drugi i trzeci, fałszywego zeznania w śledztwie sądowem.

Natomiast zostali skazani: sędzina Głuszkiewiczowa na 1 miesiąc więzienia, Marjem Kornreichowa na 5 miesięcy, mąż jej Jankiel Kornreich na 3 miesiące, krawiec Berger na 3 tygodnie, Abraham Majus na 3 miesiące, Peszla Lachs na 1 miesiąc, Tobiasz Grund na 2 tygodnie, wszyscy za zbrodnię oszustwa; wreszcie Mojżesz Majus na 10 dni kozy za przestępstwo oszustwa.

W czasie czytania wyroku byli obecni wszyscy oskarżeni z wyjątkiem sędziny Głuszkiewiczowej, która jest chorą.

Prokurator i obrońcy zastrzegli sobie prawny termin 3 dni do ewentualnego zgłoszenia zażalenia nieważności.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 lutego

Następca tronu arcks. Rudolf przyjął protektorat wystawy krakowskiej.

Dar. Naj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Łęg ad Partyń, w powiecie tarnowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowanie. Dr. Wieczkowski, lekarz tutejszy zamianowany został chemikiem szpitala powszechnego we Lwowie, w miejsce śp. Żulińskiego.

Dr. Wieczkowski był dotychczas na oddziale chorób wewnętrznych dr. Widmanna.

JEks. Kazimierz Grocholski, prezes Koła poselskiego Polskiego w Radzie państwa, opuszcza dziś Meran i jutro będzie już w Wiedniu, gdzie zaraz zajmie się sprawami politycznemi i obejmie przewodnictwo obrad w Kole polskiem.

Rewizje. Jak donoszą z Metzu i Strassburga, odbyły się w tych miastach w wielu domach rewizje na skutek podejrzenia o zdradę stanu przez solidaryzowanie się odnośnych osób z akcją francuskiej ligi patrjotycznej.

† **Adam Miłaszewski**, były dyrektor teatru naszego zmarł nagle wczoraj popołudniu w Krakowie. Powodem śmierci był udar sercowy.

Przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości do Rady powiatowej [illegible] wybrany został p. Franciszek Stobiecki c. k. poczmistrz i właściciel realności.

Pierwsze walne zgromadzenie nowozawiązanego Towarzystwa Dwunastki śpiewackiej: „Echo“ odbyło się d 5 b. m. Prezesem wybrany został p. M. Fontana, dyrektorem p. Sołtys, do wydziału zaś weszli pp.: T. Wrześniowski, jako sekretarz, L. Timofiejewicz, jako skarbnik, a T. Jabłoński, jako bibljotekarz.

Ślub. Wczoraj pobłogosławiony został w Krakowie związek małżeński pomiędzy St. Ponikło, docentem uniwersytetu Jagiellońskiego i panną Marją Siedlecką, córką Adolfa i Tekli z Dydyńskich.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego [illegible] złożyli na ręce komitetu ks. biskup Puzyna za grudzień 10 zł., Gedale Nadel 1 zł. 12 ct., z puszki p. hr. Mięczyńskiego 3 zł. 38 ct., z puszki p. Bohdanowej 7 zł. 21, z puszki ks. [illegible] 3 zł. 20 ct., [illegible] razem z poprzednio wykazanymi datkami 903 zł. 52 oprócz datków w naturze.

Szanownym ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie i zarazem prośmy o nadsyłanie datków [illegible] Kapitule [illegible] nasza wyczerpana a utrzymanie 12 uczniów, choć bardzo skromne, kosztuje we Lwowie wiele.

Mundury wojskowe, użyte przez artystów podczas onegdajszego przedstawienia [illegible] „Wojny w czasie pokoju“ na naszej scenie, stały się powodem do wdrożenia korespondencji między komendą placu i policją, z których pierwsza zażądała, aby artystom zabroniono używania wojskowych mundurów. — Życzeniu temu stało się zadość, i „Wojna w czasie pokoju“ nie da już więcej powodu do podobnych zażaleń.

Wład. Tomaszewski, fryzjer teatralny, od lat przeszło 40 zatrudniony przy teatrze hr. Skarbka, zmarł nagle dnia wczorajszego w chwili, gdy wychodził z teatru.

Fałszywa wiadomość. Któryś z dzienników lwowskich doniósł, że w kasie miejskiej w Tarnopolu panują nieporządki i wykryto brak 60 zł. — Wiadomość ta [illegible] i bardzo radzi jesteśmy, że się okazała zupełnie fałszywą. Otrzymaliśmy bowiem dzisiaj następujące pismo:

„Odnośnie do podanej w *Przeglądzie* (nr. 33 z dnia 11 bm.) wiadomości, jakoby wykryto w tarnopolskiej kasie miejskiej nieporządki i jakoby brakowało 60.000 zł., konstatuję z urzędu, że wedle rewizji przeprowadzonej (dnia 12 b. m.) szkontrum tejże kasy nie wykryto nieporządków i że gminie nic nie brakuje.

Dr. Leon Koźmiński.“

Płótna korczyńskie, jakkolwiek doskonałe, natrafiają u niektórych pań krytykę, iż nie mają dobrej apretury, a w skutek tego, kiedy są zupełnie nowe, przedstawiają się szaro, a tem samem pozornie nie dorównywają wyrobom zagranicznym. Bazar krakowski dla wyrobów krajowych przesłał jedną pewną ilość sztuk płótna korczyńskiego do apretury na Szlązk, skąd wróciły przed kilku dniami [illegible] ze zdziwieniem [illegible] że stanęły na równi z najdelikatniejszemi płótnami zagranicznemi pod względem wykończenia. Drobny [illegible] dowód, jak wyrób krajowy — choć najlepszy — [illegible] pod każdym względem [illegible] z zagranicznym [illegible] apretura [illegible] niechby po nią choćby na Szlązk.

Obraza czci dość oryginalna była przed kilku dniami przedmiotem rozprawy karnej przed tut. trybunałem sędziów przysięgłych. Z powodu broszury wydanej przez kandydata adwokackiego [illegible] p. Popiela [illegible] *Strachopud* [illegible]

„Złotouszak — Didoszakowi: Kiedy ja se [illegible] wielkiego przed tem, które Popiela zjadły, skryć się, to ty, żeby pokazać odwagę, właśnie u niego za „chrunia“ się [illegible]

Skutkiem tego p. Didoszak, wytoczył redaktorowi [illegible] Monczałowskiemu proces prasowy o obrazę czci, upatrując w słowie „chruń“ obelgę. [illegible]

Po tem wyjaśnieniu uznała ława przysięgłych p. Monczałowskiego 10 głosami winnym [illegible] trybunał skazał go na 10 [illegible] aresztu [illegible] wyroku w *Strachopudzie*. [illegible] *Mirze.*

Z Izby handlowo-przemysłowej. Na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem p. Simona uchwalono wystosować memorjał do ministerstwa [illegible]

Na stół Izby przysłała sprawa fabryki czerlańskiej. Niedawno temu w Czerlanach utrzymywać [illegible] introligatornię, stereotypji i zakład do rastrowania, orzekła Izba, że przeciw zakładowi do rastrowania nie ma zarzutów, introligatornię wolno prowadzić pod warunkiem powierzenia kierownictwa uzawodowionemu introligatorowi, co zaś do stereotypji, uchwalono na wniosek p. Gubrynowicza żądać bliższych wyjaśnień, o ile takowa wkracza w zakres drukarski.

Na zapytanie nadeszła odpowiedź, że fabryka czerlańska utrzymuje zecerów, maszyny drukarskie itd., słowem posiada zupełnie urządzoną drukarnię. Izba wydała więc ostateczne orzeczenie, żeby fabryce w Czerlanach wzbroniono zarówno utrzymywania drukarni jak introligatorni, pozwolić zaś na zakład do rastrowania.

Komitetowi wystawy krajowej w Krakowie udzielono subwencji w kwocie 500 złr.

W sprawie wprowadzenia do handlu spirytusem wagi zamiast miary, uchwalono w tej mierze na przeciąg trzech lat pozostawić zupełną swobodę sprzedającym i kupującym.

Dla kursu handlowego w Stanisławowie pod warunkiem, że statuta jego zatwierdzone zostaną, przyznano subwencję w kwocie 150 złr.

Z pomiędzy proponowanych na asesorów handlowego sądu w Stanisławowie, odrzucił sąd krajowy wyższy jednego kandydata, jako nie władającego językiem polskim. Na jego miejsce zaproponowała Izba p. Landaua, a nadto p. Horowitza.

Na wczorajszem posiedzeniu rady kolejowej uchwalono memorjał, żądający, aby a) obniżenie taryf odnosiło się nie tylko na prywatnych ale i na kolejach skarbowych; b) żeby prowadzenie ruchu kolei skarbowych w Galicji nie zostało oddane kolei Karola Ludwika; c) żeby przy przedłużeniu koncesji dla kolei Karola Ludwika uzyskać obniżenie taryf, ewentualnie żeby kolej tę upaństwowić.

Minister zawiadomił Izbę, że w miejsce ustępującego z Rady kolejowej p. Alfreda Hausnera z Brodów powołał zastępcę p. Epsteina na członka i zostawił Izbie wybór zastępcy. Wybrany został na 22 głosujących 12 głosami p. J. A. Baczewskiego, 10 głosów otrzymał p. Ignacy Russman. Wynik wyborów przedłożony będzie Izbie brodzkiej. Nadto uchwalono petycję do rządu, żeby Izba lwowska nie jak dotychczas wspólnie z brodzką, ale sama dla siebie, wybierała dwóch członków i dwóch zastępców do rady kolejowej.

Referował wszystkie te sprawy sekretarz Izby p. Bodyński.

Otrzymaliśmy bardzo ciekawy dokument, który świadczy jak — bez względu na akcję dyplomatyczną i poza nią — swoją drogą rzeczy w Bułgarji dojrzewają i dokonują się. W Filipopolu rozlepione zostały następujące ogłoszenia:

Rząd książęcy Bułgarji. Okręg Filipopol. Rozporządzenie nr. 621.

Na mocy art. 3 ustawy o przetargach publicznych gubernator okręgu z upoważnienia ministra spraw wewnętrznych ma zaszczyt podać do wiadomości interesowanych, że 13 lutego o 9 rano w ratuszu (dawny konak) stała komisja okręgowa przystąpi do publicznego przetargu mebli, srebra, porcelany, szkła, bielizny i innych przedmiotów, pozostałych w rzeczonym konaku generalnego gubernatora byłej Rumelji wschodniej. Drugi przetarg odbędzie się nazajutrz (14 lutego). Osoby, chcące brać udział, mogą przejrzeć spis przedmiotów w kancelarji stałej komisji.“

Niezwykły wypadek wywołał sensację w Tarnowie. Panu H. N. uciekła córka imieniem Marja. Gdyby przynajmniej sama tylko! Uciekła ona, zabrawszy z sobą z jego kasy 13.000 zł. Poszkodowany ojciec zawiadomił o tem krakowską policję, która też natychmiast zarządziła śledztwo.

Źle pomyślane. W Kozłowie, podupadłej mieścinie pow. Brzeżańskiego, opanowanej przez żydów, zdarzył się następujący charakterystyczny wypadek. Na polecenie Namiestnictwa zjechała 3 b. m. w dniu targowym komisja w celu sprawdzania miar i wag. Wielu „poczciwców“ doznało przykrych skutków tej niespodzianki, a ich oszukańcze narzędzia skonfiskowane, pomieszczono tymczasowo w tamtejszym urzędzie gminnym. Pomiędzy skompromitowanemi czuła się najboleśniej dotkniętą waga patrjarchy tamtejszej rady gminnej, a o mało co niedoszłego jej naczelnika. Tak przemożny pan zezwolił przecież na wyrządzenie krzywdy wiernej swej słudze; usilnie więc ciskała odbłyski słonecznego światła w twarz nielitościwego właściciela — który konferując poważnie, zdawał się wcale nie zwracać uwagi na jej niedolę.

Z rezygnacją dzieliła gorzki jej los waga innego zamożniejszego handlarza — ze zdziwieniem rozważając jak to się poważono targnąć na rzecz znanego powszechnie „porządnego i spokojnego człowieka.“ Nie straciła jednak nadziei, widząc się u boku tak wpływowej wagi patrjarchy dobrej jej znajomej.

Wieczorem po ukończeniu czynności komisji, przyszła komuś do głowy myśl przeliczenia skonfiskowanych przedmiotów, przyczem sprawdzono, iż dwie wagi brakowały — a ktoś znowu widział, jak w tym dniu wynoszono jakieś wagi z urzędu gminnego. W krótkim też czasie dowiedziano się, że to właśnie obie wyż wymienione wagi zdołano wybawić ze strasznej niedoli.

Zapewne pełna skruchy waga „patrjarchalna“ poprzysięgła sobie od tego czasu tem wdzięczniej odsługiwać się panu swemu, którego o brak czucia pomawiała.

Niestety! Szczęście drugich okupuje się częstokroć nazbyt wielkiemi ofiarami. I zapewne nie wiedzą o tem ocalone wagi, zmuszone czas pewien pozostać w ukryciu, iż znalazł się jakiś srogi funkcjonarjusz, który z tego wypadku zrobił użytek — niepraktyczny. *a.*

Haczów 13 lutego. — Znowu statystyka pożarowa powiększyła się o jeden wypadek. Dnia 31 zm około godziny 9 przed południem, wybuchł w Haczowie pożar, i zniszczył całe mienie jednego z tutejszych „kmieci“ — tak że mieszkańcy w koszulach prawie, zdołali uratować swe życie; reszta zaś — nawet inwentarz — stał się pastwą płomieni.

Ratunek był niemożliwy. Rozpasany żywioł podniecany południowym wiatrem szalał swobodnie i w krótkim czasie dwutysięczne, niezabezpieczone mienie nieszczęśliwego gospodarza, zamienił w kupę popiołu. Osęki i inne narzędzia pożarowe, okazały w obec braku sikawki mały pożytek.

Często wprawdzie tutejsi mieszkańcy rozprawiają, a szczególniej przy pożarze — o potrzebie sikawki, ale skoro tylko nieszczęście minie, wrażenie osłabnie, to wtedy sikawka traci na wartości. Być może, że nie dla każdej gminy byłoby możliwem łatwe jej nabycie, ale dla takiej gminy jak Haczów, byłoby prawie bagatelą. Trzeba bowiem wiedzieć, że gmina ta licząca do 500 przeszło numerów, dobrze stoi materjalnie — ba nawet do oświaty i postępu ma pewne pretensje, a przecież nie może raz już przyjść do tego przekonania, aby dla własnej potrzeby i bezpieczeństwa. porzucić tę z naciskiem mówiąc pozorną oszczędność, która częstokroć przynosi jej stosunkowo wielkie straty materjalne i moralne.

Taką to oszczędnością, nie przysłużą się gminie niektórzy jej konserwatywni *„patres conscripti“* którzy najpiękniejszą nawet myśl zaraz w zarodzie ubiją, gdy nie odpowiada ich przestarzałym przekonaniom.

Są bowiem i tu stronnictwa a mianowicie: zacofanych i postępowców; urząd zaś gminny, tworzy ligę rządowców. Chociaż postępowców jest liczebna większość, to przecież nikną w obec mniejszości poważnych konserwatystów tak, że zawsze prawie wygrana po tych ostatnich pozostaje stronie. Postępowcy, nie mają jeszcze widocznie na tyle odwagi cywilnej, aby mogli oprzeć się konserwatystom i sprowadzić interesa gminne na właściwe korzystniejsze tory — ale kiwając głowami, przytakują ich hasłu „naj bude jak buwało!“ *X. Y. Z.*

Kroniczka prowincjonalna.

W Nowym Sączu przyniósł bal urządzony w sali Kasyna miejskiego na weteranów z r. 1831 czystego dochodu 70 złr. Na d. 21 bm. zapowiedziano zabawę, podczas której urządzona będzie loterja fantowa na rzecz Ochronki.

W Stanisławowie zmarł kapitan 58-go pułku piechoty Breyner.

W Żółkwi skradziono onegdaj gotówkę w kwocie 150 zł. Policja poszukuje podejrzanego o tę kradzież i zbiegłego Eljasza Majera Vogla, sługę oficerskiego. Uszedł on ubrany w futro i cywilne suknie, jest wzrostu słusznego i nosił zarost koloru rudego.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: w piątek wieczór z wozu pudło, zawierające jedwabną popielatą suknię wartości 40 zł., skankowy kołnierz i zarękawek wartości 30 zł., jedwabną chustkę wartości 35 zł., aksamitny kapelusz z zielonym ptakiem złoconemi koronkami ubierany wartości 7 zł., złotą broszę wartości 20 zł., bieliznę damską i drobiazgi; — dwa wełniane szale: jeden ciemnobrązowy w białe i niebieskie po jednej, a białe i pąsowe po drugiej stronie; drugi jasnoorzechowy w ciemniejsze kratki, wartości 20 zł.; — futro powozowe barankowe pod nogi, wartości 5 zł.; — czarny tramwajowy koc wartości 8 zł; — dwie duże poduszki, małą pierzynkę i krzesło plecione wartości 60 zł.

Zgubiono: przekaz pocztowy na 20 zł., nadany w Wiedniu przez księgarnię Manza 10 bm.; — książkę „Świat ilustrowany“ z roku 1881; — męski czarny kapelusz składany.

Znaleziono: dwa garnki ze smalcem i dwa dżagany na ulicy Słonecznej, a w październiku zeszłego roku na ulicy Gródeckiej śpilkę złotą do krawatki z wisiorkiem trzech białych kamyków.

Uciekły z podwórza aresztów garnizonowych trzy sztuki nierogacizny, białej maści, których dotąd nie odszukano.

Rozmaitości.

— **Zmienność Francuzów** tak charakteryzuje jeden z dzienników:

W roku 1788 wołali Francuzi: Niech żyje król, szlachta i religja!

W r. 1789 wołano: Precz ze szlachtą! precz z bastylą! Niech żyją stany Generalne!

W r. 1790: Precz ze stanami Generalnemi! Niech żyje Mirabeau! Niech żyje książe Orleański!

W r. 1791 wołano: Precz ze szlachtą i popami! Nie masz Boga! Niech żyje konstytucyjny król!

W r. 1792 wołano: Precz z królem i jego *veto!*

W r. 1793 wołano: Precz z Ludwikiem Capetem! Niech żyje republika! Niech żyje równość, wolność i braterstwo! Niech żyją Jacobini, Robespierre i Marat, przyjaciel ludu! Niech żyje teroryzm!

W r. 1794 wołano: Precz z Żyrondystami, niech żyje gilotyna! Precz z teroryzmem, precz z Robespierrem!

Od r. 1795—1799 wołano: Niech żyje dyrektorjat! Niech żyje Rada 560! Niech żyją konsulowie! Niech żyje pierwszy konsul Bonaparte!

Od r. 1799—1800 wołano: Precz z konsulami, precz z republiką, niech żyje cesarz Napoleon, cesarzowa Józefina!

Od 1809—1813: Precz z Papieżem, precz z z Józefiną! Niech żyje Marja Ludwika; niech żyje król rzymski!

1814: Precz z Napoleonem, precz z tyranem, niech żyje prawowity król, niech żyją sprzymierzeńcy!

W dniu 1 marca 1815: Precz ze sprzymierzeńcami, precz z Burbonami i legitymistami! Niech żyje Napoleon!

W dniu 1 lipca 1815: Precz z korsykańskim uzurpatorem, z ludożercą! Niech żyje Ludwik dawno upragniony!

W r. 1816—1830: Precz z ultrasami, niech żyje Decazes! — Precz z Decazesem! Niech żyje Vielèle! Niech żyją Angoulemé i Karol X, nasz ukochany! Precz z Karolem X, precz z legitymizmem i Burbonami! Niech żyje Ludwik Filip, król obywatel!

Od r. 1830—1847: Precz z gabinetem, niech żyje Guizot!

W r. 1848: Precz z Guizotem, precz z Ludwikiem Filipem! Niech żyje rewolucja, niech żyje Lamartine, niech żyje republika!

W r. 1849: Precz z Lamartinem! Niech żyje prezydent! — Nie masz już rewolucji! Niech żyje prawowity porządek!

W r. 1851: Niech żyje zamach stanu!

W r. 1852—1870. Niech żyje cesarz Napoleon III, cesarzowa, cesarzewicz, niech żyje armja!

W r. 1867: Niech żyje król pruski!

W r. 1870: Precz z królem pruskim, precz z Bismarkiem, precz z Bonapartymi, niech żyje Gambetta!

W r. 1871—1873: Precz z armją, niech żyje komuna! Niech żyje armja, niech żyje republika, niech żyje Thiers!

W r. 1873—1879: Precz z Thiersem, niech żyje Mac-Mahon! Precz ze zdrajcą Bazainem, precz z Mac-Mahonem!

W r. 1879—1886: Niech żyje Grévy, niech żyje demokratyczna republika! Niech żyje Ferry! — Precz z Ferrym! Niech żyje radykalna republika! Precz z Orleanami, niech żyje Boulanger!

— **Anti-Pasteurjanie.** Skutkiem poruszonej w belgijskiej izbie deputowanych kwestji założenia instytutu à la Pasteur, minister spraw wewnętrznych Thonissen, powierzył trzem znakomitym belgijskim lekarzom w Paryżu wypróbowanie metody Pasteura, co do szczepienia wścieklizny i zadecydowanie, czy pożytecznem byłoby założenie w Belgji podobnego instytutu. Wszyscy trzej lekarze, według sprawozdania jakie zdał minister na posiedzeniu Izby, oświadczyli się przeciwko temu projektowi, twierdząc, że teorja Pasteura nie jest jeszcze wypróbowaną. Dr de Bruyn, powątpiewa nawet o skuteczności nowego systemu; — pogląd ten zgadza się również z zapatrywaniem najsławniejszego belgijskiego specjalisty, Van der Corputa. Minister oznajmił, że wskutek tego uwiadomienia, rząd uznał za właściwe pozostawić tę kwestję czasowi, aż dopóki metoda Pasteura nie utrwali się, lub nie upadnie. Decyzja ta zyskała ogólne uznanie Izby.

— **Znany bogacz filadelfijski** Perry umarł... z głodu i zimna. Byłto typowy skąpiec, który wolał rozłączyć się z życiem niż z pieniędzmi. Przeziębiwszy się, nie kazał palić w swoim pokoiku, nie posłał po lekarza, nie jadł nic przez kilka dni. Sąsiedzi nie wiedzieli nawet, że dokonał marnego żywota. Gdy policja otworzyła drzwi, zastała na barłogu prawie nagiego trupa. Pod poduszką, pod siennikiem w głowach i w nogach, w całem łóżku i pod niem znaleziono worki pełne złota, srebra i asygnacyj bankowych. Wszystkie miski, garnki, kubły i inne sprzęty kuchenne pełne były monet, listów zastawnych i papierów wartościowych.

— **Obiecana ziemia hotelierów.** Szwajcarja, liczy obecnie 1000 hotelów, w których znajduje się pomieszczenie dla 58.000 osób. Hotele te, w których służy 16.000 ludzi, kosztują przeszło 30 milj. złr. w złocie. W roku ubiegłym zarobiły te domy zajezdne 21 milj., a wydały 14 milj. złr.

Część ekonomiczna.

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu grudniu r. 1886 w 165 browarach galic. wywarzono 62.752 hektolitrów piwa. Największa ilość browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim 26 (wywarzono 4.203 hekt. piwa), brodzkim 24 (3.922), tarnopolskim 19 (3.836), przemyskim 14 (4 339), krakowskim 13 (3.629), stanisławowskim 11 (3.521), nowosądeckim 11 (3.130), sanockim 10 (1.698), lwowskim 8 (2.241), tarnowskim 8 (3.194) samborskim 7 (2.916), we Lwowie, jako mieście zamkniętem 5 (8.945), kołomyjskim 4 (1.140), w Krakowie, jako mieście zamkniętem 4 (5.038).

= **W cukrowni** w Sędziszowie oznajmiono do opodatkowania 181.163 cent. metr. buraków surowych.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu grudniu roku 1886 wynosiła produkcja soli w Galicji 99.869 centnarów met., sprzedaż zaś 87.512 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1885 wynosiła produkcja 103.359 cent. metr., sprzedaż zaś 98.938 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu grudniu roku 1886, wyprodukowano o 3.490 cent. metr. mniej, sprzedano zaś o 11.426 centn. metr. mniej niż w tym samym miesiącu roku 1885

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu grudniu r. 1886 wyrobiono w 568 gorzelniach galicyjskich ogółem 4.498.768 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim, 113, w których wyrobiono 1.084.255 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w powiecie skarbowym brodzkim (810.927), rzeszowskim 68 (407.526), przemyskim 57 (484.173), sanockim 44 (246.251), tarnowskim (255.030), kołomyskim 42, stanisławowskim 31, krakowskim 30, samborskim 21, lwowskim 19 (146.056), nowosądeckim 9.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 15 lutego. *Pol. Corr.* dowiaduje się, że delegacje będą zwołane na 1 marca. Na niezbędnie potrzebne zakupna i uzupełnienie zapasów domagać się będzie rząd od nich przyzwolenia stałej kwoty 25 miljonów. Prócz tego ma istnieć zamiar zażądania od delegacji dalszego kredytu w tej wysokości, którą uzna zarząd wojenny jako potrzebne, na wypadek, gdyby groźna sytuacja miała trwać w przyszłych miesiącach, a to w tym celu, aby owe sumy mogły być rzeczonemu zarządowi oddane do przeprowadzenia dalszych potrzebnych zarządzeń. Owa druga, dotąd jeszcze nie oznaczona kwota, może być przyzwolona nie bezwarunkowo, lecz owszem tylko ewentualnie i pod odpowiedzialnością obydwóch rządów na wypadek naglącej konieczności.

To samo pismo donosi: Hr. Deym mianowany został posłem w Monachjum, dokąd się udaje zaraz dzisiaj, celem przedłożenia swej kredytywy.

Poselską posadę w Bukareszcie obejmie radzca ambasady paryzkiej hr. Gołuchowski. Biegeleben, dotychczasowy agent dyplomatyczny w Sofji ma zostać radzcą ambasady w Londynie, zaś radzca legacyjny Eisenstein (poprzednio w Bukareszcie bawiący) ma zostać przydzielony do ambasady berlińskiej.

Baron Orczy udaje się dziś do Buda-Pesztu celem objęcia tymczasowo kierownictwa ministerjum spraw wewnętrznych.

Polit. Corr. nazywa doniesienie *Standardu* o silnej koncentracji wojsk rosyjskich na granicy Galicji nieuzasadnioną pogłoską.

Komisja budżetowa załatwiła dziś wiele tytułów budżetowych. Na zapytanie Beera odpowiada minister handlu, iż ma wszelką nadzieję, że rokowania traktatowe z Rumunją w krótkim czasie będą podjęte na nowo i że doprowadzą do pomyślnego rezultatu Rząd gotów jest co do tych artykułów, które Rumunję najbardziej obchodzą, ofiarować wysokie uwzględnienie, może przeto liczyć na podobną uprzejmość ze strony Rumunji.

Na zapytanie Schaupa odparł minister handlu, że inspektorowie przemysłowi dokładają wszelkich starań, aby sprostać swemu zadaniu. Liczba ich jest bardzo mała, ale ustawa o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa umożliwi pomnożenie liczby inspektorów bez zaangażowania w to funduszów państwa.

Wiedeń 15 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie tajnego radzcy br. Pino, krajowym prezydentem Bukowiny.

Budapeszt 15 lutego. Organ urzędowy publikuje trzy odręczne pisma Cesarskie, w których Najjaśn. Pan z zupełnem uznaniem pożytecznej działalności i znakomitych usług przyjmując dymisję Szapary'ego powierza tymczasowe kierownictwo ministerjum skarbu Tiszy, a ministerjum spraw wewnętrznych Orczy'emu.

Berlin 15 lutego. Głoszą, iż Rada związkowa przyjęła wniosek Prus o zawieszeniu małego stanu oblężenia w Szczecinie.

Berlin 15 lutego. Między innemi ważnemi przedmiotami handlowo politycznemi przedłożony będzie parlamentowi projekt wznowienia handlowego traktatu z Austro-Węgrami. Wedle *National Ztg.* wdrożono już przygotowania do porozumienia się z rządami związkowymi co do mającej się zająć w tej sprawie postawy.

Radzie związkowej miano dziś przedłożyć uchwałę o zawieszeniu małego stanu oblężenia w Szczecinie.

Wedle *National Zeitung* nie należy się spodziewać żadnej proklamacji cesarskiej w sprawie wyborów.

Wedle *Post* miał Bismark na zapytanie Eynerna, jak stoi z wojną, odrzec: „O tem wiesz pan właśnie tyle co i ja. Żyjemy w pokoju, ale popatrz pan na przygotowania Francji, na Boulangera, na budowę baraków, od lat 16 rozlegający się krzyk ligi patrjotycznej, a zrozumiesz, czy mamy ze strony Francji obawiać się wojny.“

Monachjum 15 lutego. Wedle *Neueste Nachrichten* podano notę Jacobiniego do publicznej wiadomości na wyraźny rozkaz Ojca św. Jeśli centrum zechce opierać się przy swej opozycji, to należy oczekiwać nowego a stanowczego kroku ze strony Papieża, przynajmniej celem usunięcia imperatywnego mandatu przeciw septennatowi.

Zanzibar 15 lutego. Stosunki między Portugalją i sułtanem zanzibarskim zostały zerwane. Szło o kawał ziemi, do którego zgłosił pretensją gubernator Mozambiku. Do Tungi odpłynęło kilka wojennych okrętów portugalskich.

Paryż 15 lutego. Do *Journal des Débats* donoszą z Nancy: Granica niemiecka obsadzona jest gęsto niemieckiemi patrolami, jak sądzą, w tym celu, aby przeszkodzić licznym dezercjom z krajów koronnych, spowodowanym wojennemi pogłoskami. Rząd francuzki nakazał, aby w razie, jeśli taki patrol błędnie wejdzie na ziemię francuzką, zdjąć poprostu akt z tego przekroczenia.

Rzym 15 lutego. Senat ukończył debatę budżetową.

Arcyb. Rasenmas, kardynał Katanji umarł.

Londyn 15 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Izba w debacie adresowej odrzuciła 198 głosami przeciw 96 poprawkę co do dzierżaw kontraktowych w Szkocji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego 1887.

Hotel Europejski: J. Ulaniecki z Wołostkowa. J. Weiss z Skolego. J. Back z Wołoczysk. L. Langenfelder z Wiednia. H. Goldlust z Wołoczysk. M. Kohn z Węgier. L. Krieser z Wygody.

Hotel Francuzki: Dr. W. Kulczycki z Bóbrki. K. Piliński z Tarnowca. Dr. W. Jakubski z Odessy. A. baron Horoch z Chwałowiec. E. Dawidów z Odessy. F. Squarenina z Wiednia. W. Gołębski z Sławentyna. D. Jiżkowski z Pragi.

Hotel Żorża: W. hrabia Skórzewski z Poznania. B. baron Popper z Wełdzirza. R. Puzyna z Gwoźdźca. Ks. J. Głębocki z Czerwonogrodu.

Hotel Langa: F. Rybicki z Stryja. — M. Pollak z Wiednia. J. Unger z Drohobycza.

Hotel Warszawski: Z. Urbański z Rosji S. Prekładowski z Rosji

Z zbożowych targów

15 lutego	Lwów	Tarnopol	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 50 –9 10	8 50 –9 –	8 50 8.95	8 30 9 50
Żyto	5.90 6 6	5.85 –6 50	5 75 6 45	6.— –6 80
Jęczmień	5.— –7 25	5.— –7 10	4 90 –7.—	5 50 7 30
Owies	5.— –6.—	5 — –5.50	5.— –5 50	5.— –6 —
Groch	5.75 9 —	5 50 8 50	5.50 8 2	6 — 9 50
Wyka	5 — 6 —	5.— –0 —	5 — –5 70	5 50 –6 —
Rzepak	9 — 9.30	9.— 9 25	9.— 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40 –52	40 –53 —	40 –5[illegible]	40.–55 —
Konic. biała.	40–65	40.–50.—	37.–50.—	40 –55 —
Konic. szwed.	35 –70—	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·20 Wiedeń 15 lutego. Pszenica od 9·46 do 9·54. Żyto od 7·17 do 7·30 Okowita 27·— do 27·25. - Berlin 15 lutego. Pszenica 163·50 do 165 —. Żyto 130 75 do 131·— Okowita 37·60 do 39·30 Peszt 15. lutego Pszenica 9 05 do 9 07. Żyto 6·77 do 6·80. Okowita 25·0 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 15 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·80 Renta wspólna srebrna 79·70 Renta 4% złota 109·—. Renta 5% papierowa 96·40. Akcje banku austro-węgierskiego 846 zł. Akcje austrjackie kredytowe 270·— Funty szterlingi 128·40. Napoleondory 10·14.—Marki niemieckie 62·95. —

Lwów. Z Izby handlowej, 15 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195	75	200	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	210	50	215	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	98	50	99	50
„ „ „ 5 „ prem.	101	75	102	50
Banku krajowego 4½ % w. a	97	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99	40	100	50
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	49	53	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	42	4[illegible]	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	97	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	26		29	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6 04	
Dukat cesarski	5 97		6 09	
Napoleondor	10·07		10·19	
Półimperjał rosyjski	10·38		10 50	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1 14 –		1·16½	
100 marek niemieckich	62 30		63.10	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10 55	—.	—.—	*6.22	1.06
Do Czerniowiec	—	1.04	—.—	*6.20	12 21
Do Stryja	7·30	—	11·47	— —	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne. to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

81)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Ale trzymał on mocno tę rękę, i głosem, w który przelał całą swą duszę, rzekł do pani de Marcenac:

— Powiedz pani, że mi przebaczysz, jeżeli ocalę panią Larmor?

— Najprzód ocal ją pan — odparła z uśmiechem hrabina. — I, aby módz oddać mi tę przysługę, wstań pan i posłuchaj.

Lody były przełamane i Marta Morgan cieszyła się ze swego dzieła.

— Aby Chardin otworzył, musisz pan zadzwonić trzy razy — podjęła pani, de Marcenac. — I tak, gdy zamiast mnie zobaczy pana, będzie robił trudności. Powiesz mu pan, że odemnie przychodzisz, i oddasz ten list, który sama wręczyć miałam Gabrjeli. Zawiera on wskazówki, w podróży jej potrzebne. Chardin pozna moje pismo i zresztą wie, że należysz do moich przyjaciół. Tylko nie zapomnij pan powiedzieć mu, że po chwilowem nieporozumieniu pogodziliśmy się.

Przypomniała sobie hrabina, że mówiła Chardinowi o zerwanem małżeństwie swojem z Lizym.

— Jakto! — zawołał Paweł — on wie...

— Że miałam żal do pana? Tak, musiałam powiedzieć mu o tem, ale jest dla pana bardzo dobrze usposobiony, i rad będzie, że pan do łask wróciłeś. Otóż poprosisz pan, by pozwolił się widzieć z panią Larmor. Ona zna pana tylko z nazwiska i być może, iż zimno przyjmie pana, ponieważ wie, coś mi zrobił. Ale przemówisz w swojej obronie... tak, jak tutaj mówiłeś pan... opowiesz jej, co zaszło między nami w obecności mojej drogiej Marty... i mam nadzieję, że ona przebaczy panu...

— Wszak sroższa od pani nie będzie.

— O! ja nie uniewinniłam pana jeszcze. Wyrok zachowuję na później. A tymczasem nie trać pan drogich chwil. Oddam panu jeszcze sumę, zabezpieczającą pierwsze potrzeby Gabrjeli... biedna kobieta, uciekając, nie miała czasu wziąć z sobą pieniędzy.

— To zbyteczne. Mam przy sobie dziesięć tysięcy franków, które wystarczą może...

— Aż nadto. Pozwalam panu zastąpić mnie i jutro po dług się zgłosić. Teraz idź pan, a bądź rozważnym. Czynię pana odpowiedzialnym za życie pani Larmor.

— Odpowiedzialność przyjmuję i stąd idę natychmiast do prefektury policji. Ale słówko jeszcze... Co robi mąż, odkąd żona zniknęła?

— Szuka jej wszędzie, i szuka także tego la Cadière'a. Ostatnią dam panu przestrogę. Nie mów o tem wszystkiem pułkownikowi.

— Nie widziałem go od wycieczki do Montmartre i nie wiem, co porabia. Zresztą on jest z takiem dla pani poświęceniem.

— Chcę wierzyć temu, ale obawiam się jego nierozwagi i proszę, abyś pan sam działał. On jest nadto gorliwy i gdyby zaczął pomagać w naszych zamiarach, popsułby je niezawodnie. Radzę panu nie jeść z nim dzisiaj obiadu...

— Masz pani słuszność, będę go unikał.

— A teraz, którędy wyjdziesz pan odemnie?

— Zapewne przez Pola Elizejskie, skoro jesteśmy w ogrodzie. Przekonam się przy tem, czy pałac jest ze wszystkich stron otoczony. Jestem tego pewny, ale dobrze, abyś pani o tem wiedziała. Jeżeli znajdę drogę swobodną, wrócę, aby powiedzieć pani, jeżeli zaś spostrzegę podejrzane jakie figury, zamknę prędko furtkę za sobą. To ma znaczyć, że będę śledzony.

— I że to samo groziłoby mnie, albo Marcie; ale nie wyjdziemy z domu. Idź, mój przyjacielu, a jutro czekam sprawozdania z twoich czynności, o której zechcesz godzinie.

W ulicy Gabrjela nie było nikogo, ale o jakie kroków trzydzieści dwóch mężczyzn, przyzwoicie ubranych, rozmawiało pod drzewami, oglądając się od czasu do czasu.

Paweł nie miał już wątpliwości. Zatrzasnął furtkę i szybkim krokiem udał się na plac Zgody.

Jeden z dwóch jegomościów puścił się za nim w pewnej odległości drugi pozostał przed pałacem hrabiny.

Szło teraz o to, by płatać figle policjantowi, i w tym celu, pomyślał baron, lepiej będzie iść piechotą.

Minął plac Zgody i wszedł do ogrodu Tuileries, zatrzymując się od czasu do czasu, jak człowiek, który nie wie, dokąd dąży.

Agent, wprawny w swojem rzemiośle, zatrzymywał się także w pewnej zawsze odległości.

— Nie może się domyślić, dokąd idę — rzekł do siebie Lizy — zaraz śmiać się będziemy.

Przybywszy na ulicę Mégisserie, cofnął się trochę i, wszedłszy na most, stanął pod posągiem króla Henryka.

Agent zbliżał się powoli, ale nie chcąc być widzianym, przeszedł na drugą stronę mostu i tam na rzekę patrzeć począł.

Paweł podszedł wprost do niego i uchylając kapelusza, zapytał grzecznie:

— Przepraszam, czy nie mógłbyć mi pan wskazać, którędy wchodzi się do prefektury policji?

Było to pytanie tak nieoczekiwane, że agent zmieszał się.

— Doprawdy — rzekł, jąkając się — nie umiem panu powiedzieć. Niedawno przebudowano biura... i wszystko jest zmienione...

— Mam interes do komisarza policji...

— Idź pan ulicą de l'Horloge, to musi być od tej strony... ale, które drzwi tego pana, powiedzieć nie mogę...

— Dziękuję panu. To mi wystarczy — rzekł baron, kłaniając się znowu.

Żart udał się i agent pozostał w miejscu, niepewny, co mu czynić wypada. Pierwszy to raz zdarzyło mu się śledzić kogoś, który sam, z własnej woli, udawał się do komisarza i nie wiedział, czy ma go szpiegować aż do gabinetu swego szefa.

W końcu zdecydował się iść za nim z daleka i widział go, po krótkiej rozmowie ze strażnikiem, wchodzącego pod sklepioną bramę, dobrze znaną agentom.

Paweł, obserwując go z pod oka, śmiał się w duchu i myślał:

— Sądzę, że nieborak da mi teraz pokój. Opowiem całą historją śledzenia komisarzowi i poproszę, aby miarkował gorliwość swoich podwładnych i uwolnił mnie od ich towarzystwa.

Nie długo kazano mu czekać i wprowadzono do gabinetu komisarza, który rzekł, wskazując mu krzesło:

— Dzień dobry panu. Czekałem prawie na pana i może był bym posłał po niego.

— Czy wolno wiedzieć, dlaczego? — spytał Paweł zdziwiony.

— I owszem. Mamy świeże wiadomości w sprawie morderstwa Basfroi. Stary, pokazuje się, miał córkę, którą wychowywał w małym domku, pod lasem.

— Jak możesz pan wierzyć temu? Zapominasz pan, ile miał lat.

— To niczego nie dowodzi. Zrewidowano dom, ale nikogo nie znaleziono. Lokatorowie umknęli. Szukają ich i mamy pewność, że zna ich pani de Marcenac, chociaż ona temu zaprzecza. Badałem ją wczoraj.

— Wiem o tem, gdyż od niej idę.

— A! i cóż panu mówiła?

— Że nie pojmuje, jak można ją posądzać...

— To jednak bardzo naturalne. Testament Basfroi istnieje. Ona jedna była w śmierci jego interesowana. Przyznaję, że to dowód niedostateczny, i poprzestajemy tylko na śledzeniu czynności tej damy...

— I to w ścisłem śledzeniu. Jej pałac otoczony agentami, a jeden z nich towarzyszył mi, aż do drzwi prefektury. Musiał być bardzo zdziwiony, że tu wchodzę. Czy i ja jestem podejrzany?

— Bynajmniej. Agenci mają rozkaz pilnowania każdego, kto wyjdzie z pałacu; ten spełnił tylko swoję powinność. Jest to ostrożność, która trwać będzie póty, póki nie znajdziemy człowieka, który z panem do Melun podróżował. Wszystko od tego zależy, a pokąd go nie mamy w ręku...

— Przychodzę właśnie powiedzieć panu, że wiem, kto on jest.

— A! — rzekł komisarz, wpatrując się w Pawła, — To szczególne. Dlaczegóż przychodzisz pan tak późno?

— Bo wczoraj dopiero zrobiłem to odkrycie.

— Jakim sposobem?

— Najzwyczajniejszym. Jestem członkiem kilku klubów, między innemi i tego, który nazywają Cartonnig Club.

— Znajduje się niedaleko prefektury. To dom gry, w którym pełno oszustów I pan tam bywasz?

— Źle robię przyznaję. Ale, na nieszczęście lubię grę; spędziłem wieczór, grając w bakarata, i przegrałem wiele do jakiegoś pana, którego zdawało mi się widzę po raz pierwszy. Miałem odchodzić, kiedy on wziął mnie na stronę, aby podziękować za przysługę, jaką mu oddałem, ustępując biletu.

— Jakto! sam się wydał?

— O! nie przyznaje on, że zabił Basfroi. Nawet utrzymuje, że gdyby go zaaresztowano mógłby dowieść swego alibi.

— Nazwisko jego?

— Każe się nazywać wicehrabią de la Cadière, ale pewny jestem że nie należy mu się ani tytuł, ani nazwisko.

Komisarz napisał notatkę, zadzwonił i oddał ją wchodzącemu woźnemu.

— Będziemy mieli szczegóły o tej osobistości — rzekł do Barona.

— W klubie dostarczonoby panu budujących wiadomości. Ten le Cadière ma być graczem z profesji. Nie ma podobno innych środków do życia. Nadto, z Basfroi oddawna był w stosunkach i pożyczał od niego znacznych kwot.

— Są to wszystko wskazówki. Ale czym pan sobie tłómaczysz, że człowiek tego rodzaju uczuł potrzebę oznajmienia panu o tem czego się niedomyślałeś, chociaż ja się dziwię, jak mogłeś go pan nie poznać.

— Zapominasz pan, że tej nocy, kiedy wszedł do mojego wagonu, miał przyprawianą brodę i okulary. Głos nawet zmienił.

— Ależ on jest szalony. Miał pewność, że pan go nie poznajesz i przyszedł powiedzieć to ja.

— Ja byłem równie zdziwiony jego krokiem jak pan mojem opowiadaniem. Później dopiero zrozumiałem, dla czego uprzedził niebezpieczeństwo.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.